WARSZAWA

# NASZ DOM

KRAKÓW

(TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI)

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

Rok LIII. 29 Marca 1913 r. № 13.

Upraszamy o wczesne nadsyłanie prenumeraty na kwartał II-gi, celem uniknięcia zwłoki w wysyłaniu pisma.



## Kobieta, a nasza przyszłość ekonomiczna.

GŁOSY W TEJ SPRAWIE REDAKTOREK PISM KOBIECYCH.

**(Wywiady „Naszego Domu".)**

II.

### Ster.[1]

**P. J. Bojanowska.**

W Równouprawnieniu kobiet polskich spotykamy się z rzadko zasobną biblioteką. Wszystkie prawie pisma polskie poukładane na stołach czytelni — jednem słowem, już z samego powierzchownego wejrzenia zauważyć można, że kobiety polskie prowadzą celowe uświadomienie swoich interesów, że nieobce są im ani obojętne zadania narodowe.

Pani Bojanowska, redaktorka „Steru", jest znaną bojowniczką równouprawnienia. Sprawy społeczne są żywą treścią jej całego życia. Uważa ona, że kobieta musi podnieść walkę o unarodowienie handlu, że w tym kierunku jest dużo, niesłychanie dużo do zrobienia.

Kooperatyzm popierać radzi p. Bojanowska bezwzględnie. Choć osobiście sądzi, że „aby dodatnie wyniki osiągnąć, kobiety powinny nietylko popierać, ale winny tworzyć umiejętnie, badać praktyczne zastosowanie, nadawać im nowe formy, do potrzeb gospodyń i zawodowczyń zastosowane.

„Rola bowiem kobiet w kooperatywach nie powinna się ograniczać do umiejętnego zbierania funduszów na ten cel, ale poznawać one powinny gruntownie zasady kooperatyzmu, uczyć się nauk kupiectwa, wnosić w dziedzinę kooperatywy ideę



J. Bojanowska.

społeczną. Kobiety wszystkich klas winny przestrzegać, aby w kooperatywach były przeprowadzone lepsze warunki pracy i *równej płacy dla kobiet*, aby kooperatywy przyczyniały się do zmniejszenia wychodźtwa ludu i t. p...

„Impuls obecny do rozwijania i u nas własnego przemysłu, tworzenia różnorodnych kooperatyw sprzyja więc niewątpliwie i do dźwignięcia się pracy zawodowej kobiet, muszą one jednak zrozumieć konieczność łączności z ruchem równouprawnienia".

Pani Bojanowska twierdzi przytem, że fachowe szkolnictwo dla dziewcząt powinno być najusilniej propagowane. Należy też przyczyniać się do zakładania kas, banków i tym podobnych instytucyi kobiecych. W stosunku do żydowskiego przemysłu, pani Bojanowska podziela zdanie zmarłego Prusa, który twierdził, że „Humanizm polski musi się kończyć tam, gdzie się zaczyna niewola jego narodu". Wogóle „Ster" nie podziela zdania różnych tkliwych i ckliwych kobiet w rodzaju p. Teresy Lubińskiej. Jako bojownice — umieją one podnieść walkę o dobro ogółu, gdyż na linii walki o równouprawnienie kobiet leżą przecież wszystkie postępowe i życiodajne dla narodu hasła.

### Drużyna.[2]

**P. Rozalia Brzezińska.**

„Drużyna" jest dwutygodnikiem wychowawczym, społecznym i literackim, poświęconym dla młodzieży włościańskiej. Na czele pisma tego stoi znana działaczka, p. Rozalia Brzezińska, żona nieodżałowanej pamięci pioniera pracy wśród ludu i dla ludu, byłego redaktora „Zorzy".

Na walkę ekonomiczną, która się obecnie toczy, patrzy p. Brzezińska, jako na walkę dwóch narodów. Powiada bowiem: „Gdyby żydzi byli, jak dawniej, więk-

---

[1]) *„Ster"*—dwutygodnik. Nowy-Świat Nr. 4. Redaktorka: Bojanowska; kierowniczka literacka: Paulina Kuczalska-Reinschmidt.

[1]) *„Drużyna"*—dwutygodnik. Marszałkowska 58. Redaktorka R. M. Brzezińska.

szą lub mniejszą garścią handlarzy wśród masy ludności polskiej—to sprawa żydowska nie istniałaby wcale, gdyż nie byłoby narodu żydowskiego".

Tymczasem tak nie jest. Żydzi obecnie są narodem licznym, który, jak każdy inny naród, ma potrzebę i prawo rozwijać się jaknajwszechstronnej. Sam handel i operacye pieniężne mu nie wystarczają i wystarczyć nie mogą! Chcą oni, jednem słowem, w Polsce założyć sobie podwaliny pod gmach własnego jakiegoś narodowego rozwoju. Jestto jednak wbrew naszym interesom i dlatego, jako polacy, musimy oddać wszystkie swe siły dla dobra narodu naszego, musimy walczyć o swój byt i swoją przyszłość".

Walka ta musi się skupić na obronie ekonomicznych naszych interesów. Współdzielczość jest doskonałym środkiem. Hasło „swój do swego" powinno być też ściśle przestrzegane tak przez kobiety, jak i przez mężczyzn.

## Pracownica polska.[1]

**P. Dr. H. Zaborowska.**

Praca śród kobiet w Warszawie też wre. Ziarno uświadomienia wzrasta i już dziś widzi się plony. Tyle przecież mamy związków kobiet w Warszawie! Niektóre z nich ogarniają wszystkie niemal ziemie dawnej Rzeczypospolitej, a w Warszawie, jako stolicy, posiadają swoje centrale. Dość wziąć dla przykładu „Związek równouprawnienia kobiet polskich". Praktyczną jednak wartością wyróżnia się „Związek sług katolickich".

Jako o takich więc chcę przedewszystkiem pomówić. Na czele stoi znana działaczka społeczna, d-rowa H. Zaborowska. Jestto jedna z tych wyjątkowych kobiet, którą należałoby stawiać za przykład. Pracuje wytrwale i mężnie na polu społecznem, a jednak nie zatraciła kobiecego wdzięku i powabu. U nas przecież kobieta-społecznica, to był dotąd równoznacznik niemal z zaniedbaniem. Kto jednak poznał p. Zaborowską, ten przedewszystkiem musi zrezygnować ze starego szablonu rozumienia kobiet pracujących społecznie, ten musi przyznać, że nowy się zrodził typ działaczki. Pełna życia, energiczna i piękna, umie ona bronić ojczystych pieleszy, umie walczyć o przyszłość naszą.

D-rowa Zaborowska na samym wstępie mojej z nią rozmowy zaznaczyła otwarcie: U nas niema żadnej blagi. Rządzimy się tu zupełnie demokratycznie. Na czele Stowarzyszenia stoi zarząd, który się składa w równej liczbie ze służących-członkiń, jak i nas, pracujących wśród nich i dla ich dobra. Podkreślam rzecz tę naumyślnie, gdyż złe języki, wiedząc, że nasze Stowarzyszenie jest katolickie, szkalują nas, jak mogą. Dziwne bowiem panują u nas pojęcia. Katolicyzm większość bierze za synonim zacofania, a w każdym razie wszelkiego obskurantyzmu.

Kamień węgielny naszego Stowarzyszenia założył ks. Marceli Godlewski. Dla braku czasu musiał się wyrzec patronowania instytucyi, którą założył, i obecnie patronuje nam przezacny i czcigodny ks. Fr. Gąsiorowski.

Stowarzyszenie nasze ma na celu przedewszystkiem uregulowanie popytu i podaży na zapotrzebowanie pracy służących. Pilnie wziera w stosunki, jakie panowały dotychczas między pracodawczynią a służącą, i stara się wiele naprawić, podnieść i uszlachetnić. Przecież służące były dotychczas traktowane, „jak bydło niemal". Wiele jest jeszcze pań, które nie uważają za stosowne płacić w terminie pensyi. Otóż wszystkie możliwe konflikty na tle ekonomicznem staramy się łagodzić, staramy się na korzyść naszych stowarzyszonych wyzyskać.

Pozatem, broniąc ich interesów materyalnych, nie zostawiamy odłogiem dusz. Ile możemy, sprzyjamy samokształceniu. Wydajemy specyalne pismo, poświęcone interesom służących, w którem to prowadzimy wytrwałą pracę nad rozszerzeniem horyzontów myśli i sumienia. Uczymy je czuć po obywatelsku, uczymy współczuć z dolą całego narodu.

Stowarzyszonych jest już dzisiaj około 1500. Jestto już poważny zastęp pracowniczek, który w przyszłości może się rozrość do wielkich rozmiarów. Za pomocą takiej siły ekonomicznie wiele zdziałać można. Uświadomiona służąca będzie przecież popierała przemysł polski i handel Stanie ramię w ramię z innemi klasami społeczeństwa do walki o unarodowienie przemysłu. Charakterystyczny artykuł w tej sprawie zamieściło nasze pismo p. t. „Swój do swego". W artykule tym wyraźnie zaznaczyłyśmy nasze stanowisko. Kooperatywy są przez nas bardzo mile widziane i szczerze popierane. Między sobą bowiem pracownice starają się utrwalić hasło samopomocy, a cóż dopiero, gdy chodzi o byt narodu...

## Przebudzenie.[2]

**P. Konstancya Proczkówna.**

„Przebudzenie" jest dwutygodnikiem, poświęconym pracy społecznej oraz szerzeniu kultury. Jako redaktorka, podpisuje go p. K. Proczkówna.

Co do udziału kobiet w pracy dla naszej przyszłości ekonomicznej p. Proczkówna posiada następujące zdanie:

„Kobieta jest miarodajnym czynnikiem ekonomicznym przedewszystkiem w rodzinie. Bogactwo kraju zależy od ilości dóbr gospodarczych, które posiada, czyli od wytwórczości jego mieszkańców. Do pomnożenia wytwórczości kobieta przyczyniać się



M. Proczkówna.

może pośrednio i bezpośrednio. Pośrednio przez dodawanie odwagi swym bliskim, pobudzanie ich do energii w pracy, dzielności, będącej warunkiem nieodzownym większej wytwórczości. Radość życia, chęć do czynu, nie zniechęcanie się trudnościami potęgują produkcyjność jednostek. Bez tych czynników podstawowych zjawi się niechęć do pracy, opuszczenie rąk, bezczynność i niezaradność.

Bezpośrednio kobieta przyczynia się do powiększenia dobrobytu ogólnego przez oszczędzanie, które gra rolę pierwszorzędną w życiu ekonomicznem. Na cóż się przyda zwiększona wytwórczość, jeżeli towarzyszyć jej będzie marnowanie dóbr? Wiadomo każdemu, że ilość dóbr gospodarczych jest ograniczona. Im więcej przeto zużyje jednostka, tem mniej pozostanie dla innych. Twierdzenie, że zwiększenie konsumcyi wzbogaca kraj, nie wytrzymuje krytyki i już oddawna obalonem zostało przez Bastial'a, Stuarta Mill'a i innych.

Oszczędność przeto jest bardzo ważnym czynnikiem ekonomicznym, podstawą dobrobytu ogólnego. W wielkiej mierze zależy od kobiety, jako wychowawczyni i jako gospodyni domu.

Jako kupująca, kobieta wielki wpływ może wywrzeć na przemysł swojski, bo podaż zwykle się stosuje do popytu.

W ostatnich czasach kobiety zaczęły same tworzyć lub dopomagać powstającym spółkom, których głównem zadaniem otoczyć opieką nasz młody jeszcze przemysł i handel. Tu kobiety istotnie wiele zdzia-

[1] *„Pracownica Polska"*—dwutygodnik. Erywańska 14. m. 5. Redaktorka: d-rowa H. Zaborowska.

[2] *„Przebudzenie"* — dwutygodnik. Marszałkowska 79. Kierowniczka M. Proczkówna.

łać mogą, bo mają więcej wolnego czasu od mężczyzn, zajętych zwykle pracą zawodową. Dzisiejszy rozwój przemysłu i handlu polskiego wiele zawdzięcza pośredniej i bezpośredniej pomocy kobiet.

*Kazimiera Proczkówna.*

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

# BARBARA TRYŹNIANKA.

W listopadzie odbył się ślub Władka Gozdawy z Pułaską i państwo młodzi wyjechali na kilkotygodniową wycieczkę za granicę,

Tomek, który bratu drużbował i odprowadzał ich na stacyę kolei—gdy pociąg ruszył, ziewnął i pomyślał:

— Straszna rzecz, jak ci ludzie będą się nudzić ze sobą—prawie tyle co ja w Zagajach.—Zresztą, on jeden pomyślał w ten sposób, bo rodziny były ze związku zadowolone.

Pan Feliks — do czasu, naturalnie śmierci brata—miał płacić Władkowi dwa tysiące rubli renty—pani Pułaska obiecywała córce po swem „najdłuższem życiu“ połowę Żernik, a do tego czasu Władek miał majątkiem rządzić wspólnie z teściową.

Wyprawa panny młodej była wspaniała, wesele huczne z tańcami—okolica się zabawiła, naplotkowano się do syta — i cisza jesieni zaległa dwory.

Tomek „wisiał“ w Zagajach—niby zajmując się gospodarstwem Był zupełnem przeciwieństwem brata. Gdy Władek z regularnością maszyny wstawał o świcie i cały dzień spędzał na gumnie i polu, a wieczorem, senny, asystował przy banalnej rozmowie matki i Terki i wcześnie zasypiał, Tomek zjawiał się na folwarku około południa, ale miał specyalny talent dojrzenia wszelkich niedokładności, nieporządków, braków, wykroczeń administracyi, i ruchliwość, i brak wszelkiej systematyczności w życiu, co doprowadzało do rozpaczy rządcę i jego akolitów. Nikt nie był pewny dnia ani godziny, kiedy i skąd wpadał—a właśnie to było najgorsze, że i w nocy nie było spokoju, gdyż Tomek rzadko kiedy w domu nocował, a kiedy nocował, to późno zasypiał.

Z początku matka nieśmiało protestowała przeciwko obyczajom i zwyczajom ze względu na zdrowie—i lamentowała nad jego złym wyglądem, ale po paru stanowczych oburknieniach—nie śmiała się odezwać.

A pan Feliks, zajęty swem projektowanem radcostwem—rzadko w domu bywał i nie lubił, gdy go „nudzono“.

Wisiał tedy Tomek w Zagajach i wisiały Zagaje—jak wisi wiele majątków—na łasce opatrzności.

W parę tygodni po ślubie Władka nadszedł od niego list ze wzmianką, że gdy w przejeździe przez Paryż — postanowili „złożyć uszanowanie“ stryjowi—nie znaleźli go pod dawnym adresem. Willa była sprzedana, a nowi właściciele objaśnili, że doktór Gozdawa wyjechał już przed kilku miesiącami—gdzieś na Rivierę.

— Dureń ten Władek! obruszył się pan Feliks. Ręczę, że na tem poprzestanie i wróci z niczem.

— Cóż chcesz. Miodowe miesiące. Czy on ma głowę teraz!—rzekła pani Feliksowa.

— Ciekawym, skąd mu dam rentę, jak to się tak pociągnie!—mruknął mąż.

Napisał do Władka zaraz, żeby zasięgnął o doktorze ścisłych wiadomości, ale państwo młodzi wyjechali tymczasem z Paryża—jeździli z miejsca na miejsce—z hotelu do hotelu, z miasta do miasta, jak takie przeciętne młode małżeństwo—i list ich nie zgonił po świecie.

Gdy wrócili przed nowym rokiem do Żernik, pan Feliks zirytował się strasznie i napisał do znajomego w Paryżu, aby się o miejsce pobytu doktora dowiedział.

Był niespokojny i trapiły go złe przeczucia. W połowie stycznia—17—była to pamiętna data—przyszła odpowiedź, list z marką francuską, który pan Feliks drżącemi rękami otworzył.

Było to wieczorem, po kolacyi. W salonie zebrani byli wszyscy z wyjątkiem Tomka. Pan Feliks, czytając, zbladł, poczerwieniał—potem głęboko odsapnął.

— Tomasz umarł!—rzekł do żony zmienionym głosem.

— Co ty mówisz! Kiedy? Gdzie?

— Werner pisze, że już od paru tygodni.

— Z czego umarł?

— Co to może kogo obchodzić. Ale że on nam tego nie doniósł! Pisze, że wyczytał w gazetach—myślał, że wiemy. Jezus Maryo—dwa tygodnie. Toć tam może wszystko rozkradli.

— A gdzie umarł?

— Na Rivierze. W Nicei. Ot—wycinek z gazety. I ten dureń Władek nic się nie dowiedział. Mógł być przy śmierci— albo w chorobie dopilnować! Awantura!

No—stało się. Teraz trzeba działać. Terka, zawołaj—na Tomka!

Pan Feliks się wyprostował — twarz miał rozpromienioną i zarazem uroczystą— czuł się bardzo wielkim i potężnym.

Tomek zjawił się po chwili, ale minę miał dość obojętną.

— Nareszcie stryj umarł, podobno— rzekł.

A może to bajka. Taki stryj milioner to miewa twarde życie.

— To czytaj! Pan Feliks podał mu list.

— Mamusiu — to teraz pojedziemy na karnawał do Warszawy! zawołała radośnie Terka.

Ale pani Feliksowa wyszła była, by się nowiną podzielić z Deniską, która tego wieczora piekła jakieś przedziwne makaroniki.

Tomek przeczytał list i urywek z gazety.

— Teraz niech ojciec ładuje worki na złoto, bierze dokumenty i rewolwer i jazda po miliony.

— Tak, przedewszystkiem muszę zaraz ruszać do Warszawy, do prawnika. Będą ceregiele, koszty, ale nareszcie doczekaliśmy się wyzwolenia.

— Zdaje mi się, że wielka pora, bo właściwie mamy na Zagajach mało co więcej, jak tytuł własności.

— No, no—tak źle nie jest, Nie jesteś au courant interesów. Ciekawym — ile też mógł Tomasz zostawić?

— A ojciec pewny, że nam zostawił. A nuż się okaże testament.

— To go obalimy. Jesteśmy jedynymi spadkobiercami. Ho, ho. Nie dam się. Więc jutro rano jadę do Warszawy, ale do Paryża ciebie ze sobą zabiorę. We dwóch bezpieczniej i ty lepiej się po francusku wygadasz. Władek tymczasem tu dojrzy gospodarstwa. Parę tysięcy trzeba wziąść na koszty, bo może to się przeciągnąć.

*(d. c. n.)*

## Pióra kobiece.

Ostatniemi czasy nazbierało się sporo książek kobiecego pióra na mojem sprawozdawczem biurku. Są pomiędzy niemi nazwiska bardziej i mniej znane, rzeczy więcej i mniej wartościowe, unikając jednak wszelkich wyróżnień i odznaczeń, które się zresztą same przez się w umysłach łaskawych moich Czytelniczek wyłonią, trzymać się będę w tym krótkim przeglądzie alfabetycznego porządku.

Zaczynam tedy od:

**„Separatki“ p. Konstancyi Bielskiej,**

która po zbiorze nowel „Jedenaste przykazanie“ i powieści „Młodsza Pani Luboradzka“, drukowanej w któremś z miesięczników, wystąpiła z pierwszą baletrystyczną książkową całością.

„Separatka“, to tak zwana powieść z tezą. Literackie protesty przeciw tym lub owym wa-

dom społecznego ustroju, w kształt beletrystyczny ujęte; obrona sfer lub jednostek, które wskutek tych wad doznają krzywd, ucisku i cierpią; są to zawsze objawy poważnego myślenia autora, podejmującego takie zadanie.

A jest ono bardzo trudne; bo naprzód, wszelka tendencyjność, to, jak wiadomo, kamień u szyi dzieła sztuki uwiązany, i potrzeba zaiste wielkiego talentu, by dzieło takim kamieniem obciążone nie poszło na dno; a powtóre, obrona każdej tezy, aby była przekonywującą, a co za tem idzie, skuteczną, wymaga ogromnego objektywizmu i gruntownego zgłębienia wszystkich tych danych, które są za nią i które są przeciwko niej. Pisarz zamierzający jakąś ranę społeczną obnażyć, powinien uczynić to ze zręcznością i delikatnością operatora, a zarazem pamiętać, że allopatya może czasem błądzić w pomroce nienamacalnych przyczyn i cofać się z drogi błędnej dyagnozy; chirurgii zaś mylić się nie wolno. Cięcie jej nie może na milimetr zboczyć z oznaczonego kierunku; ona musi wszystko przewidzieć i wszystko przygotować, gdyż bywa, że brak jakiegoś napozór niepotrzebnego instrumentu niszczy całą skądinąd udaną operacyę.

Że takiego wszechstronnego opanowania tematu i takiej maestryi w manipulowaniu jego plusami i minusami nie może posiadać początkująca autorka, temu trudno się dziwić.

Toteż tendencyjność tezy zaciążyła dość ujemnie na artystycznej stronie „Separatki". P. Bielska podporządkowała jej zarówno bieg akcyi, jak i psychologiczną prawdę charakterów. W przedmowie do powieści siostra autorki, Gabryela Zapolska, uważa ten utwór za rodzaj vade mecum panien, chcących koniecznie wyjść za mąż.

Nie powiem tego. Przedślubne dzieje bohaterki są tu traktowane zbyt pobieżnie, by ich perypetye mogły otworzyć oczy niedoświadczonym dziewczętom na sidła, jakie dokoła nich zastawiają nieuczciwi posagołowcy; natomiast jej małżeński dramat występuje aż w przejaskrawionej grozie i brutalności. Trzeba istotnie sporo ciągnionego za włosy fatalizmu, by taka bezgraniczna łatwowierność, jaką okazuje stary Molski, bez żadnych zastrzeżeń powierzający przyszłość i mienie ukochanej siostrzenicy w ręce zupełnie nieznanego człowieka, i posunięta do absurdum bezradność Janki, która z zamkniętemi oczyma kładzie podpisy na wszelkich możliwych wekslach, i woli raczej zginąć, niż wyjawieniem prawdy zmartwić stryja, by, mówię, takie dwie krańcowości zbiegły się z takiem wcieleniem wszelkiego łotrostwa, jakie zaprezentuje mąż, Reński.

To przeforsowanie struny życiowego prawdopodobieństwa, lub nadanie mu zgoła wyjątkowych kształtów, osłabia wrażenie, i współczucie, jakie późniejsza dola Janki obudzićby mogła w czytelniku. Ta Janka jest tak w dziewięciu dziesiątych sama sobie winna, do spółki ze swym idylicznym stryjem, że ta jedna dziesiątka odpowiedzialności, jaka spada na surową, niewzruszoną literę prawa, blednie i zasuwa się w głąb.

Natomiast interesująco i artystycznie rozwija się sercowy stosunek bohaterki do Zaruskiego (męskiej ofiary małżeństwa), a ujemna postać Ireny świadczy, że autorka zdawała sobie sprawę z obowiązującej ją wobec swego zadania bezstronności.

Zepsuta, bezduszna żona Jerzego odzyskuje wolność, bo ma szlachetnego męża, który jej w tem nie bruździ, i miliony kochanka, które jej to ułatwiają, przekupstwem fałszywych świadków; Janka, nawskroś czysta i wzniosła istota do końca życia jęczeć będzie w niewoli okrutnej, bo niezdolną jest do kompromisów, a wobec owej nieugiętej litery prawa — bezsilną.

W opracowaniu literackiem „Separatki" uwydatnia się silnie wpływ Zapolskiej. Jest to ten sam rodzaj faktury, tylko rozwodnionej zaprawą ultra kobiecego sentymentalizmu, i, oczywiście, pozostającej daleko poza plastyką i talentem znakomitej autorki „O czem się nie mówi".

*Hajota.*

---

## Kilka notatek z życia prowincyi.

*Mława.*

Pogadanka p. L. Kotarbińskiej.—Co postanowiły członkinie.—Nadmierne strojenie się ludności wiejskiej.—Bliskość granicy.—Jakie zadanie będzie miał Związek popierania skromnego stroju.—Samodziały i wyroby swojskie.—Szkoła p. Maryi Karczewskiej w Szreńsku.—p. Miecznikowskiej w Kunkach.—Otwarcie sklepu „Swój".—Sala zajęć.

Koło Ziemianek Mławskich, korzystając z uprzejmego przybycia p. Lucyny Kotarbińskiej Redaktorki „Naszego Domu", urządziło 21 lutego zebranie w miejscowej Lutni, gdzie p. L. K. wygłosiła pogadankę o konieczności zaniechania zbytkownych strojów oraz obowiązku popierania wyrobów krajowych. Kółko nasze, w myśl szanownej prelegentki, przystąpiło do Związku popierania skromnego stroju. Członkinie naszego kółka oddawna tę zasadę wyznają osobiście, — postanowiły wszakże szerzyć ją wśród rzeszy pracującej. Trudne to jest zadanie. Bo kto nie zna miejscowości w pobliżu Prus, nie ma pojęcia, co za dziwolągi przynoszą stamtąd kobiety, wracające z roboty w Prusach. Za grosz ciężko zapracowany kupują gotową tandetę lichą, najzupełniej nie licującą z ich potrzebami, pracą, nieumiejętnością obracania się w nadmiernej wielkości kapeluszach i wąskich sukniach. Jest to wprost zaraźliwe wśród najmniej inteligentnej a najwięcej fizycznie zmuszonej pracować ludności. Ta chęć pokazania się *strojno* objęła, jak zaraza, nie tylko kobiety ale i mężczyzn ze sfery włościańskiej i mało mieszczańskiej. Wyrugowanie niewłaściwych strojów jest zadaniem nader trudnem. Związek więc popierania jak najskromniejszego ubioru będzie miał dużo pracy nim przeprowadzi swoją ideę. O przywróceniu strojów ludowych, zarzuconych w tych stronach prawie od lat stu, mowy być nie może. Miejscowa ludność nietylko sama do nich nie wróci, ale wyśmiewa gęsto osiedlających się w tych stronach parcelantów, ubierających się na modłę dawnej swej okolicy. Nawet łowiczanie, tak przywiązani do swego odwiecznego stroju, porzucają swe przepiękne samodziały, przyjmując strój miejski.

Za to wśród inteligencyi rozpowszechnia się coraz więcej zwyczaj przystrajania mieszkań w wyroby, zachowujące cechę dawnego tutejszego i innych okolic zdobnictwa ludowego. Wielką w tym kierunku położyła zasługę p. Marya Karczewska, znana działaczka, zakładając u siebie w Szreńsku (3 mile od Mławy) szkołę kilimków, oraz p. Miecznikowska w Kunkach (2 mile od Mławy), wyrabiająca u siebie nietylko ręczniki, obrusy, kapy na łóżka, ale i bardzo piękne tkaniny wełniane, tak dla mężczyzn, jak dla kobiet. Ubrania z tych materyałów nie powstydzi się włożyć najwykwintniejsza elegantka,—w cenie zaś są bodaj tańsze od zagranicznych. Skorzysta też z nich sklep łokciowy, otwarty w Mławie 28 lutego pod nazwą „Swój", i zapełni niemi półki, obok wielu innych towarów, sprowadzanych z fabryk krajowych. W sklepie tym w chwili poświęcenia i przez dzień cały był taki nadzwyczajny natłok, że 4 osoby przyjęte do obsługi nie byłyby dały rady, gdyby nie pomoc pań z miasta i ze wsi. Te nietylko w dzień otworzenia sklepu, ale i teraz po dniach całych nie żałują trudu.—Sklep ma obrotu dziennie po 400 rb. Co zaś najszczęśliwsze, że ludność wiejska ciśnie się tłumnie. Kobiety wiejskie podczas targu nawołują się w ten sposób: „Pójdźmy do Swojego".—Życzyć należy, aby tak zawsze było.—O zaprojektowaną Hurtownię spożywczą, oraz o Salę zajęć dla dzieci obojga płci poczyniono już staranie. Jak tylko nadejdzie pozwolenie, zostaną otwarte.

*Z. M.*

---

## Z pamiętnika mężczyzny.

..Znałem kobietę, która mnie nie kochała—nigdy. Miłością namiętną darzyła innego. Poprostu męża. Było to małżeństwo szczęśliwe. Jedno z nielicznych. Zatem mnie nie kochała, a jednak posiadałem jej duszę. Ja jeden, niepodzielnie.

W życiu jej nie zdarzało się nic, o czem bym z ust jej nie wiedział. Nie postąpiła kroku, aby mojej rady nie zasięgnąć. Wielu rzeczy nie mówiła mężowi, którego kochała. Ale mówiła wszystko — mnie, który jej byłem obojętny. Ba, nieraz miewałem z nią tajemnice przed nim. Nie chciała bowiem, w sprawach codziennych, okazywać mu się słabą, bezradną. Nie chciała go o nic prosić.

O jej duszy, o jej życiu wewnętrznem mąż wiedział daleko mniej odemnie. A ze mną, bez ludzi, i przy ludziach, była tak swobodną, poufałą, że ją pomawiano o niewierność małżeńską.

Niejeden byłby dał głowę, że jestem jej kochankiem. A ja poprostu byłem — powiernikiem.

Często bardzo brałem męża przed nią w obronę. Wolała ze mną niż z nim, rozmawiać, jemu wciąż przeczyła, robiła mu naprzekór, ze mną zgadzała się we wszystkiem, a gdy-

śmy byli innego zdania, ustępowała mi chętnie. Potrafiłem ją zawsze przekonać. On—nigdy.

Ileż to razy wpadała do mego kawalerskiego mieszkania, — ze łzami skarżyła się na niego, mówiła o nim, jak o najgorszym wrogu, a ja musiałem tego słuchać i jednocześnie brać jej miłość do niego za fakt niezbity, za coś, co mimo wszystko istnieje i istnieć nie przestanie. Straciłbym nazawsze jej ufność, gdybym z tego stanowiska na chwilę bodaj zeszedł, choć nieraz omawialiśmy różne spiski.

Wśród tych zwierzeń, jasno, wyraźnie ukazywała mi się leżąca na dnie każdej miłości — nienawiść, współborykanie się dwojga płci ze sobą. Niewątpliwie, byłem jej bliższym od męża. Przy mnie znajdowała uzupełnienie swego głębszego: ja. Mogła dawać sobie folgę — być zupełnie sobą, nie stroić się w żadną pozę, w żadną osłonę moralną ani umysłową. Byłem dla niej przyjacielem? Nie. Przyjaciółką raczej. On — przeciwnikiem. W jego oczach chciała zachować urok, przed nim — dla niego stroiła się zewnętrznie i duchowo. Nie widział jej nigdy inaczej, jak pięknie ubraną lub pięknie—rozebraną.

Wtedy to stało mi się jasnem, że my, mężczyźni, nie znamy nigdy kobiet, które nas kochają Wielcy bohaterowie miłości, wielcy zdobywcy serc najmniej właśnie o kobietach wiedzą.

Ci, którym one okazują się takiemi. jak są—ci nie byli nigdy przez nie kochani.

Odtąd, ze smutkiem, rękoma chłodnemi brałem tajemnice kobiet, opatrywałem je delikatnie, jak rany, starając się przynosić im ulgę.

A w stosunku do tej jednej—jedynej — wiedziałem, że jestem jej niezbędnym, niezastąpionym. Że na świecie całym nie znajdzie lepszego spowiednika dla swoich skarg, trosk, wątpliwości—ale że mnie nie pokocha nigdy.

Czułem to tak wyraźnie, jakgdybym czuł — jej sercem. W zarzutach, stawianych tamtemu, było właśnie jądro miłości.

Mnie zarzutów nie czyniła nigdy—bo dla mnie miała tylko—uznanie. A jeśli skarżyła się na niego przedemną, to po to tylko, abym ją przekonywał, że nie ma słuszności. Ja zawsze miałem wobec niej—słuszność. Zarzutów nie czyniła mi nigdy.

Więc odtąd wolę, gdy kobieta z twarzą rozognioną, z zaciśniętą pięścią woła do mnie

— Och! jak ja cię nienawidzę!

*E. Żmijewska.*

---

GUY DE MAUPASSANT.

# OCZEKIWANIE.

W gabinecie, przeznaczonym do palenia, w kółku męskiem—rozmawiano.

Mówiono o nieoczekiwanych sukcesyach, o dziwacznych dziedzictwach.

Pan M. Le Brument, znakomity adwokat, opowiadał:

— Poszukuję obecnie sukcesora, który przepadł bez wieści—wśród okoliczności wyjątkowo smutnych. Jest to jeden z tych dramatów naszego życia — zwykłych a okrutnych, jakie mogą zdarzać się codziennie, ale który należy do najbardziej wstrząsających, jakie znałem.

Mniej — więcej przed sześciu miesiącami zostałem wezwany do umierającej:

— Przywitała mnie temi słowy:

— Panie, chciałabym ci powierzyć bardzo drażliwą, bardzo trudną i wymagającą może bardzo długiego czasu—misyę do spełnienia. Na stole leży mój testament, zechciej go przeczytać. Zapisuję w nim panu, jako honoraryum, pięć tysięcy franków, o ile nie uda ci się spełnić mej woli, lub sto tysięcy — wrazie pomyślnym. Chodzi tu o odszukanie mego syna po mojej śmierci.

Tu chora prosiła mnie o pomoc, aby mogła usiąść na łóżku, dla łatwiejszego wypowiedzenia się, bo głos jej zdławiony, przerywany, świszcząco wychodził z gardła.

Znajdowałem się w domu bardzo zamożnym. Pokój z wytwornym smakiem urządzony, spowity w drapaerye z materyi ciężkiej, grubej, jak mur, a tak miłej dla oka, że dawała wrażenie pieszczoty i takiej ciszy, że słowa zdawały się w nią wpadać, niknąć—konać.

Umierająca mówiła.

— Pan jest jedynym człowiekiem, któremu powierzam straszną tajemnicę mojego życia. Wiem, że pan jest nietylko człowiekiem z najlepszego towarzystwa, ale i człowiekiem serca zarazem, chcę więc powiedzieć ci wszystko abyś mógł szczerze zapragnąć przyjść mi z pomocą.

Przed wyjściem za mąż kochałam bardzo pewnego młodego człowieka, którego rodzina moja odepchnęła, bo nie był dostatecznie bogaty. Wkrótce potem poślubiłam innego, był to człowiek bardzo majętny. Uczyniłam to przez nieświadomość, posłuszeństwo, lekkomyślność, z obawy wreszcie zostania starą panną, jak to często robią młode dziewczęta.

Małżeństwo to dało mi jedynego syna.

Mąż mój umarł po upływie kilku lat.

Ten—którego kochałam, ożenił się również w swoim czasie. Kiedy zostałam wdową, cierpiał bardzo nad tem, że nie jest wolnym.

Gdy mnie odwiedził, łkał poprostu. Moje serce pękało z bólu.

Nie powinnam była zezwolić, nie miałam siły...

Kochałam go. Byłam sama...

...Został moim kochankiem. Jak to się stało. Czy ja wiem. Czy to się wie o tem— wogóle.

Czy pan sądzi, że to można zawsze opierać się, zawsze walczyć?

— Stało się... I byłam szczęśliwa przez cały ciąg lat dwunastu.

Moją największą może winą było to, że zostałam jednocześnie przyjaciółką jego żony. Wychowywałyśmy razem mojego syna; wzrastał wśród nas, w całem tego słowa znaczeniu — człowiek, inteligentny, pełen uczucia i woli, szlachetnych, głęboko pojętych zasad.

Kochał mego przyjaciela prawie tak samo — jak mnie, bo jednako pielęgnowany i kochany był przez nas oboje.

Nazywał go „dobrym przyjacielem“, otaczał najwyższym szacunkiem i nic dziwnego, otrzymywał z jego strony jedynie dobre rady, przykłady honoru i prawości.

Patrzył na niego, jak na starego, lojalnego, pełnego poświęcenia towarzysza swojej matki, czy ja wiem zresztą...

Prawdopodobnie nie zastanawiał się zbytnio nad tem, widząc od najmłodszych lat swoich tego człowieka w domu, obok mnie, przy nim, oddanego nam zupełnie.

Jednego wieczoru — mieliśmy obiadować razem, we troje. Było to dla mnie zawsze największem świętem.

Oczekiwałam obydwóch, rozmyślając nad tem, który z nich zjawi się pierwszy. Nareszcie drzwi się otworzyły i ukazał się mój stary przyjaciel.

Podeszłam ku niemu, wyciągając ramiona. a on—kochający, szczęśliwy, złożył na moich ustach długi pocałunek.

Wtem szmer jakiś... Coś nieokreślonego, jakieś uczucie tajemnicze, które nas ostrzega o czyjejś obecności, targnęło nami, zmuszając do odwrócenia się.

Syn mój, Jan, stał, patrząc na nas z twarzą trupio bladą.

Była to chwila straszna, odbierająca zmysły. Cofnęłam się, wyciągając do mego dziecka ręce, jak w modlitwie.

Już go nie było! Odszedł.

— Zostaliśmy sami, oko w oko, zmiażdżeni, niezdolni do wymówienia słowa.

Opodłam na fotel, odczuwając jedną tylko chęć szaloną, przemożna—uciec, zniknąć w ciemnościach nocy, zaprzepaścić się nazawsze!

Następnie łkanie konwulsyjne ścisnęło mi gardło i płakałam, wstrząsana spazmatycznie, z duszą rozdartą, nerwami naprężonemi straszliwem odczuciem nieszczęścia – nie do naprawienia i wstydu okropnego, który ciężarem opada na serce matki w takiej chwili.

On stał przedemną, jak obłąkany, nie śmiał się zbliżyć, odezwać, dotknąć—z obawy, że syn mój może wrócić jeszcze.

Wkońcu przemówił:

— Idę go szukać, powiedzieć, wyjaśnić. Muszę go widzieć... trzeba, aby wiedział... zrozumiał.

I wyszedł.

Czekałam oszalała, drżąca za najmniejszym szelestem, wstrząsana strachem.

Czekałam godzinę, dwie, czując wzmagającą się w mojem sercu nieznaną trwogę i mękę.

Gdzie było moje dziecko?

Co robiło?

Około północy posłaniec przyniósł mi bilecik od mego przyjaciela. Umiem go jeszcze na pamięć:

„Czy syn twój wrócił? Nie znalazłem go. Jestem na dole. Nie chcę wchodzić o tej godzinie“.

Odpisałam ołówkiem na tym samym papierze:

„Jan nie wrócił. Trzeba, żebyś go odszukał!“

Spędziłam noc całą w fotelu—na oczekiwaniu. Szaleństwo opanowywało mnie. Miałam ochotę wyć, biegać, rzucać się o ziemię. A nie

czyniłam najmniejszego poruszenia, czekałam ciągle. Co się stało? Szukałam odpowiedzi. Nie znajdowałam jej.

Następowały obawy. Co uczyniliby ci dwaj ludzie, gdyby się spotkali. Jak postąpi mój syn?...

Wątpliwości i przypuszczenia straszne rozdzierały mi duszę.

Moja panna służąca, która o niczem nie wiedziała, zaglądała często do mnie, myśląc prawdopodobnie, że straciłam zmysły. Sprowadziła lekarza, który mnie znalazł nieprzytomną, w silnym ataku nerwowym. Położono mnie do łóżka. Zapalenie mózgu rozwijało się szybko.

Kiedy po długiej chorobie wróciłam do przytomności, zobaczyłam przy łóżku swojem tylko mego przyjaciela. Krzyknęłam rozpacznie:

Mój syn!... gdzie jest mój syn?

Nie odpowiedział.

Nie żyje! nie żyje! Zabił się! szeptałam.

Nie! nie! zawołał — przysięgam! Tylko nie odnalazłem go mimo usiłowań.

— A więc, wymówiłam nagle, oburzona, w przystępie tego niesłusznego, niewytłomaczonego gniewu, jakiego zdarza nam się nieraz doświadczać:

— Zabraniam ci wracać, widywać mnie, o ile go nie odnajdziesz!

Idź stąd! idź!

Odszedł.

Panie, nie widziałam już nigdy — ani jednego, ani drugiego — i tak żyję już od lat dwudziestu!

Czy może pan to sobie wyobrazić.

Czy pojmuje pan tę mękę potworną, to powolne a ciągłe konanie serca matki, to straszne oczekiwanie—bez końca—bez końca!

Ale nie! ono już się kończy, bo umieram... Umieram.. nie ujrzawszy... ani jednego.. ani drugiego.

— Przyjaciel mój codziennie pisywał do mnie od 20 lat, ale ja nigdy potem go już nie widziałam nigdy.

A syn!—mój syn!

Czy żyje? Gdzie się ukrywa? Czy myśli o mnie?!

Ah! gdyby on wiedział! Czy on rozumie, na jakie straszne cierpienia skazał mnie, w jaką rozpacz, w jaką otchłań tortur rzucił tak młodą jeszcze, pełną życia—kobietę, która go kochała całą potęgą miłości macierzyńskiej. Pan mu to wszystko powie, powtórzy moje ostatnie słowa:

— Synu — mój, drogi synu! Nie bądź tak okrutny dla biednych ludzkich stworzeń! Życie samo jest mało miłosierne.

Ukochane dziecię, pomyśl, jaką była egzystencya twojej biednej matki od chwili, gdy ją opuściłeś! Przebacz i kochaj ją teraz, gdy już żyć nie będzie, bo poniosła ona najstraszniejszą z kar tego świata!! Zadyszana, drżąca, mówiła tak, jakby ten syn jej stał przed nią.

Później dodała:

Pan mu powie jeszcze, że ja... tego drugiego... nie widziałam już potem nigdy w życiu!

Umilkła—po chwili kończyła głosem złamanym:

Proszę mnie teraz samą zostawić. Chcę umrzeć samotnie, kiedy oni... nie są... przy mnie.

„Mistrz" le Brument dodał jeszcze.

— Panowie, wyszedłem płacząc, jak dziecko, płakałem tak, że woźnica mój oglądał się, aby mi się przyjrzeć.. I pomyśleć, że wokoło nas rozgrywa się wiele podobnych temu dramatów.

— A syna nie odnalazłem dotąd... tego syna...

Myślcie sobie, co chcecie, ale ja powiem: tego syna... zbrodniarza.

Przekład *J. Arciszewskiej.*

---

## Odpowiedź na list p. Ossowskiej

**z LIBAWY.**

Niezmiernie wdzięczną jestem Sz. Pani za list, który mnie zniewala do jeszcze ściślejszego obrachunku ze sobą, aniżeli to na powierzonem mi, odpowiedzialnem stanowisku, miałam zwyczaj robić dotąd.

Jako kierowniczka pisma, ja jedna mogę podnieść rzuconą nam przez Panią rękawicę I z tą samą jawnością, z jaką cyfruję do druku, w odnośnych rubrykach, przytaczane na szpaltach pisma „pochwały i słodycze", których nam istotnie nie szczędzą nasze Czytelniczki, odpowiedzieć Sz. Pani na jej dość ostro formułowane uwagi.

To rozważanie obchodzącej nas wzajemnie kwestyi czynię na tem miejscu, ponieważ nie nadesłała nam Pani ścisłego adresu, a chcę, aby list Sz. Panią doszedł, bo wysoce cenię jego treść, a objętość (6 arkuszy) świadczy, że zupełnie seryo obchodzi Panią podjęty przez nią temat. To mnie bardzo zobowiązuje.

Czemu nie dajemy mód swoistych?

Bo dotąd nie można przezwyciężyć trudności technicznych i ponosić wielkich kosztów przy cenie abonamentowej pisma niewysokiej.

Czemu dajemy mody kosztowne?

Bo pismo abonują i osoby zawodowo pracujące, a te mają różnej zamożności klientelę, więc dla niej muszą być też różne wzory.

Czemu, nawołując do Związku skromnego stroju, opisujemy jednocześnie drogie toalety?

Bo w *Wezwaniu* naszem do kobiet polskich o poskromnienie wydatków na strój zastrzegaliśmy się, że ani na chwilę żadna na tym punkcie asceza nie postała nam w myśli. Że chodzi nam nietyle o jakość lub ilość strojów, ile o nie obciążanie *nadmiernie* budżetów tym balastem, a potem o nie zaciąganie na ten *cel długów*. Są kobiety, które muszą mieć czasem różne stroje, jakich wymaga od nich życie światowe, złączone tysiącem nici z ich egzystencyą.

Nareszcie sprawa zmiany tytułu pisma. „*Nasz Dom*", tytuł obowiązujący", pisze nam Sz. Pani!

Tak! Pięć pełnych lat dążyłam do tego powoli ale systematycznie i z uporem, aby jałowy, na dziś, tytuł „*Tygodnika Mód i Powieści*" zamienić na taki, któryby streszczał w dwu słowach to, koło czego obecnie, według mnie, skupiać należy wszystkie zabiegi, co winno trwać niewzruszenie w posadach, kamiennie, mocno, nieugięcie, a trwale, co winno być twierdzą i ostoją, a więc: „*Nasz Dom*".

Czy Pani od lat tylu właśnie rozwój pisma śledzi? Śmiem wątpić. Gdyby tak było, wiedziałaby Pani niezawodnie, że „wnosić światło, wypleniać przesądy, prostować co krzywe, wzmacniać co słabe" (jak Pani mówi), a jeszcze: cierpieć w milczeniu, trwać niezachwianie i pogodnie w męce, kochać ludzi, mieć dla nich nieskończoną dozę pobłażania w stosunkach prywatnych, kontrolować w publicznych, nie żądać nic dla siebie, ofiarność stawiać w rachunku codziennego życia, *pracę mieć za gwiazdę przewodnią pasma swoich dni*—oto postulaty, dla których *sto nazwisk*, w rocznikach pisma, składa dokumenty swych usiłowań co tygodnia, — każdy jak umie najlepiej. Jeśli to robią niedostatecznie dobrze—proponuję: Niech nam Pani pomaga. Szpalty pisma czekają zawsze gościnnie na zdanie rozumne, uczciwe i na myśli tchnące troską o zaradzenie złemu i pomnożenie dobra. Nie wątpimy, że takie właśnie zalety będzie posiadało każde przysłane nam od Pani słowo.

Oczekuję go i zapewniam, że pycha niema do mnie przystępu. Ale ideałom, które, według mnie, wiodą nas do lepszego jutra, będę wierną służebnicą do końca mych dni I, że może niedość dobrze pełnię moją służbę, ale za to kocham ją tak gorąco, że w dobry jej plon jej — wierzę niezachwiauie.

*L. Kotarbińska.*



## Pracownia współdzielcza ubiorów kobiecych i dziecięcych.

W niedzielę po odbytej mszy na intencyę powodzenia nowo powstałej pracowni, ks. prałat Godlewski poświęcił teren, na którym pracownice igły stanęły do boju o swój własny lepszy byt i o nową placówkę wytwórczą.

Czcigodny kapłan w podniosłych wyrazach zachęcał do *pracy* i *wytrwania* na tym zagonie, aby wzmocnić posady *domu* własnego, w uczciwych zabiegach o dobro ogółu przezwyciężać z wiarą wszelkie przeciwności.

Słońce świeciło, zwiastując wiosnę, błogosławieństwo kapłana towarzyszy rozpoczęciu dzieła.

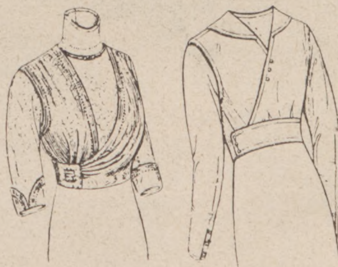
Niechże i w duszach wspóldzielczyń wiosna zakwitnie pełna wiary w to, że to, czego człowiek chce usilnie, tego zawsze dopiąć może, i niech ich praca wyda jak najlepsze plony.

Nie wątpimy też, że Stowarzyszenia nasze i sklepy—poprą pierwszą *współdzielczą* pracownię ubrań kobiecych i dziecinnych: Krucza 19. m. 39.

*K.*



N. 1. Ubranie wizytowe dla młodej panienki.



N. 1a.

# Opisy do N-ru 13-go.

**N. 1. Ubranie wizytowe** dla młodej panienki.

Staniki krzyżowane i mniej lub więcej drapowane są niezmiernie modne, a dla szczupłych figur bardzo korzystne. Rycina 1 przedstawia bardzo wdzięczną całość ubrania wizytowego, odrobionego z kaszmiru jedwabnego, tiulu koronkowego i muślinu jedwabnego—ale takimże fasonem można wykończyć ładną letnią sukienkę z lekkiej wełny kolorowej albo batystu. Gdy chodzi o strojne ubranie, na jaką uroczystość familijną, trzeba wybrać materyę taffetas lub leciutki atłas i tiul jedwabny na plastron i rękawy, wszyte do stanika podszewkowego, z tyłu zapiętego. Zamiast kołnierzyka z muślinu jedwabnego można dać koronkowy, albo wcale nie dawać. Na modelu prawa połowa stanika jest gładka i wązka, zaś lewa, znacznie rozszerzona u dołu, krzyżuje się z prawą, zebrana w fałdy i przypięta ozdobną klamrą z prawego boku; koniec sfałdowany wachlarzowo i zakończony kwastem, dodany z oddzielnego kawałka. Zamiast klamry można dać rozetę (chou) z wstążki, lub pęczek kwiatów. Na szczupłych rękach zgrabnie wyjdą długie rękawy koronkowe, zakończone u ręki podwójnem plisowaniem muślinowem, przepiętem aksamitką z maleńką kokardką. Takież kokardki idą środkiem plastronu, z okrągłym wykrojem, oszytym plisowaniem muślinowem. Pod tiul jedwabny podkłada się muślin. Spódniczka cała plisowana.

**N. 2. Suknia z podpiętą spódnicą.**

Odpowiednio do wybranego materyału, całość stanowić będzie ubranie strojne lub codzienne; w pierwszym razie można użyć materyi jedwabnej, np. bardzo modnej *charmeuse brochée* i aksamitu, w drugim wełny gładkiej. Stanik bluzkowy zwraca uwagę formą rękawów o jednym szwie, zupełnie gładkich do łokcia, niżej fałdujących się poprzecznie i zachodzących głęboko na ręce. Kamizelka przy sukni jedwabnej, dana z białego atłasu, przyczepiona do stanika podszewkowego, zapiętego z przodu. Wierzch stanika składa się z pleców bez szwu i przodów przymarszczonych u dołu; wykrój szyi, z przodu owalny i bardzo głęboki, na plecach ścięty w ząb, dopełniony jest kołnierzem wykładanym aksamitnym lub koronkowym z pliską aksamitną. Pasek aksamitny, przykrojony en forme, krzyżuje się zgrabnie z przodu i zachodzi w górę. Spódnica bardzo zgrabnie podpięta z przodu w trzy fałdy z każdej strony panneau, niezbyt głębokie i zwrócone w górę. Wązki bryt przedni, przystebnowany środkiem wzdłuż w zakładeczkę i naszyty guzikami, z brzegów również przystebnowany w małym odstępie; tylny bryt tworzy panneau, przystebnowany do połowy długości. Górny brzeg bocznych brytów zbiera się w parę fałdek lub w zaszewki, dopasowane do figury.

**N. 3. Bluzka haftowana i spódniczka gorsecikowa.**

Z nastaniem ciepłej pory będziemy znowu nosić bluzki koszulowe (*chemisier*), które mogą być gładkie i skromne lub ozdobione haftem, jak to właśnie ryc. 3 przedstawia. Między grupami zakładek idą pasy haftu, który można wykonać własnoręcznie. Kołnierzyk można odrzucić zupełnie, dając wykrój okrągły czy kwadratowy; rękawy mogą być do łokci, lub gładkie i długie. — Spódniczka podwyższona w górze, uszyta w trzy bryty, z wełny ratine bronzowej w białe nitki.

**N. 4. Bluzka z karczkiem i spódniczka tunikowa.**

Tegoroczny fason bluzek wyróżnia się karczkiem, dodanym tylko u pleców, lub również dopełniającym przody. Batyst, płótno, taffetas lub atłas służyć mogą na bluzkę, odpowiednio, przy jakiej będzie używana spódniczce; żabot plisowany można zastąpić przy bluzce



N. 2. Suknia z podpiętą spódnicą.

codziennej krawatką, lub dać zapięcie na guziki. Przy atłasowej bluzce bardzo ładnie wyjdzie żabot z tiulu karbowanego. Spódniczka z miękkiego szewiotu lub cienkiej serge jest niezmiernie zgrabna i wygodna, gdyż mimo szczupłego pozoru, liczy u dołu 2 metry 40 cent.; składa się z czterech brytów, z których dwa są u dołu zaokrąglone tunikowo i dopełnione częściami plisowanemi, mocno zaprasowanemi. Guziki kryte materyałem; pasek skórzany.

**N 5. Ubranie wizytowe.**

Zaleca się fasonem łatwym do odrobienia, nawet dla szwaczek-amatorek, jakich jest wiele między naszemi Prenumeratorkami. Z aksamitu atłasu lub materyi brochée przedstawia strojną suknię wizytową, z wełny czy sukna służyć będzie, jako ubranie spacerowe. Na ryc. 5 widzimy suknię z czarnego atłasu, z białą koronkową szmizetką (alençon czy malines), z maleńką kamizeleczką białą atłasową, zapiętą dżetowym guzikiem. Zgrabny stanik bluzkowy, formą kimono, z krótko odciętemi rękawami, dopełnionemi dolną częścią obcisłą, ma przody głęboko wycięte, krzyżujące się u dołu. Z szerokiego materyału przody i plecy krają się w jednym ciągu i zeszywają tylko z boków, razem z rękawem kimono. Z materyi wązkiej plecy mają szew środkiem, a rękawy dopełnia część spodnia, idąca od boczków. Spódnica składa się z trzech brytów: bryt przedni i tylny są szerokie i łączą się z sobą z prawego boku gładko, z lewego boku przód, w górze odwinięty i poniżej podpięty w trzy fałdy, dopełnia klin oddzielny. Brzeg lewy bryta tylnego podpięty w jedną fałdkę.

**N. 6 Suknia biała z wszywką i karczkiem gipiurowym.**

Bluzka zwraca uwagę modnym karczkiem dopełniającym przód i plecy i kryjącym ramiona; poniżej karczka zaszyte grupy drobniutkich zakładek, dla osoby szczupłej zaszyte tylko w górze, zaś na figurze pełnej dochodzące do dołu. Karczek może mieć wykrój kwadratowy jak na ryc. 6, okrągły, lub łączyć się z kołnierzykiem stojącym. Zapięcie dane środkiem pleców na kryte guziczki; podszewka może być tylko pod karczkiem, albo wystarczy staniczek spodni wycięty kwadratowo. Spódnica w pięć brytów ma trzy szerokie zakładki, przedzielone pasami wszywki; zamiast zakładek zeszytych w górze można ją lekko przymarszczyć. Model był z białej krepy bawełnianej, przybrany 9 c. szeroką wszywką gipiurową i takimże karczkiem; można gipiurę maszynową zastąpić bardzo efektownie koronką irlandzką, robioną szydełkiem.

**N. 7. Okrycie wiosenne.**

Panie, lubiące pierwsze ukazać się w najświeższych nowościach z dziedziny mody, będą zadowolone, widząc zamieszczone w Tygodniku okrycie, zupełnie nową formą, w której przody i plecy stanowią całość z rękawami; szwy giną z boków w fałdach utworzonych przez podpięcie brzegów przednich.

Pierwszorzędni mistrze kroju w Paryżu postanowili wprowadzić w modę krótkie okrycia zamiast długiego fasonu tryumfującego w zimie. Model do ryc. 7 był z atłasu, przybrany zamiast



N. 3 Bluzka haftowana i spódniczka gorsecikowa. N. 4. Bluzka z karczkiem i spódniczka tunikowa. N. 5. Ubranie wizytowe. N. 6. Suknia biała z wszywką i karczkiem gipiurowym.

kołnierza i mankietów riuszą z aksamitki 9 c. szerokiej. Okrycie takie, odrobione z tego co suknia materyału, zastąpi żakiet przy kostyumie spacerowym; uszyte z atłasu, materyi *brochée*, taffetas lub muślinu jedwabnego, może służyć, jako okrycie wizytowe, przy którem, zamiast riuszy, można dać kołnierz i wykłady z koronki vieux Milan lub weneckiej szydełkowej, bardzo modnej w tym roku.

**N 8. Ubranie wiosenne dla młodej panienki.**

Przeznaczone do codziennego wyjścia, uszyte z popeliny wełnianej, składa się z długiej bluzy obciśniętej paskiem i z gładkiej spódniczki, zapiętych z boku i przybranych guzikami, przy których wyszyte kordonkiem długie dziurki, naśladujące zapięcie. Bluzka formą kimono, odciętą poniżej ramion i dopełnioną długiemi obcisłemi rękawami, może być krajana razem z baskiną, lub oddzielnie. Wykrój szyi otacza kołnierz wykładany batystowy, haftowany z brzegu w ząbki i muszki; zamiast krawatki sznur jedwabny. Spódnica w trzy bryty ma przy szwie przednim zakładkę, podobnie jak bluzka.

**N. 9 Suknia fularowa lub z materyi brochée.**

Niezmiernie łatwa do odrobienia, nawet dla mało wprawnych w szycie osób, naśladuje



N. 7. Okrycie wiosenne.

N. 8. Ubranie wiosenne dla młodej panienki.

N. 9. Suknia fularowa lub z materyi brochée.

N. 10. Suknia z kamizelką.

formę prinçesse, gdyż spódnica przyszyta jest pod paskiem do stanika. Bluzka, złożona tylko z przodów i pleców bez szwu, ma rękawy wszyte gładko w pachę zwykłej szerokości; są one bardzo długie, zachodzące do połowy dłoni i fałdujące się przez to poprzecznie. Spódnica w dwa bryty, złączone z sobą szwem z wypuszczoną zakładką, drapuje się lekko przez złożenie czterech fałd zwróconych w górę. Model był z fularu deseniowego, przybrany kołnierzem marynarskim i paskiem atłasowym; żabot zaplisowany z koronki 17 c. szerokiej. Bardzo ładna będzie taka suknia z materyi brochée.

**N. 10. Suknia z kamizelką.**

Skromna ale szykowna suknia, może być z sukna, serge, eponge, ratine, repsu wełnianego, côte de cheval, drap de soie, atłasu, albo w porze letniej z płótna Kamizelka z kołnierzem marynarskim daje się z odmiennego materyału w kolorze białym. Bluzka krojem kimono z krótko odciętemi rękawami, dopełnionemi częścią oddzielną obcisłą, ma przody wycięte podłużnie i krzyżujące się u dołu. Spódnica w trzy lub cztery bryty zachodzi trochę powyżej wcięcia stanu; prawa połowa przodu wycięta w ząb, zachodzi na lewą.

**N. 11—14. Kostyumy wiosenne dla młodych osób.**

Wybór praktycznego kostyumu nie jest rzeczą łatwą, gdyż osoby oszczędne pragną, aby był modny i szykowny, a służył nietylko na sezon wiosenny, lecz i na daleko dłuższy jesienny. Pragnąc ułatwić ten wybór naszym łaskawym Prenumeratorkom, zamieściliśmy dziś cztery modele niezmiernie szykowne, we wszystkich szczegółach wykończone podług najświeższej mody, a przytem nacechowane dobrym gustem.

Rycina 11 przedstawia kostyum tailleur z *ratine*, z żakietem krojem angielskim (z przeciętemi wzdłuż przodami i plecami), ze spódniczką bardzo zgrabną, z odciętym tunikowo przodem, zachodzącym skośnie na prawy bryt z grupą fałd plisowanych. Szerokie wykłady żakietu łączą się z kołnierzem, danym z materyi w paski. Z pod żakietu widać bluzkę koszulową, z kołnierzykiem stojącym, związanym krawatką.

Na strojniejsze kostyumy, odpowiednie i na lato, modne są materye jedwabne, atłas, taffetas broché; zarzucone od lat kilku matelasses wracają w użycie, szczególniej na żakiety lub bluzy długie, przy spódnicy z gładkiej materyi lub drap satin. Taki właśnie model strojnego kostyumu dajemy na ryc. 12; przy bardzo zgrabnej, tunikowo podpiętej spódnicy jedwabnej włożony żakiet (veste), zbliżony formą do bluzy, z ramionami przedłużonemi, jak u kimono, lecz odciętemi do obcisłych rękawów. Stan trochę skrócony, obciśnięty paskiem.

Młode panienki bardzo lubią spódniczki w kratę, przy gładkim żakiecie —ryc. 13 przedstawia spódnicę z sukna angielskiego, w kratę białą z bronzowym, a żakiet z gładkiego sukna jasnego, przybrany szeroką taśmą jedwabną lub wełnianą; guziki szmuklerskie. Zwracamy uwagę na formę kołnierza (*dernier cri*), wązko zachodzącego na plecy a szpiczasto rozszerzonego na ramionach. Ostatni model, ryc. 14, wyróżnia się kamizelką, która może być z materyi w paski, côtelée, mory, broché, lub przy letnich kostyumach z piki, repsu czy płótna. Żakiet krojem angielskim, wycięty podłużnie, nie ma kołnierza ani wykładów, lecz podchodzi pod kołnierz od kamizelki. Spódnica w dwa bryty, rozchodzi się z lewego boku na klinie plisowanym, podszytym od spodu. Guziki łączone pentelkami ze sznura.

## Dział robót.

**N. 1—5. Story i zasłonki na szyby.** W przeszłym N-rze zamieściliśmy wzory modnych firanek do okien, z odpowiedniemi storami *(vitrages)*, zaś dziś dajemy same story i małe zasłonki na szyby, zwane *bonne femme* lub brise-bise. Wybraliśmy wzory ładne i modne, ale zarazem bardzo łatwe do odrobienia, tak iż każda z pań może je przygotować własnoręcznie. Nie dajemy szczegółowego wymiaru, gdyż ten stosuje się do okna, przy którem stora ma być założona.—Materyał stanowi tiul grubszy grecki, tiul siatkowy, cienkie płótno kanwowe, etami-

KOSTYUMY WIOSENNE DLA MŁODYCH OSÓB.



N. 11. Kostyum tailleur. N. 12. Kostyum z odmiennym żakietem. N. 13. Kostyum ze spódnicą w kratkę. N. 14. Kostyum z kamizelką.

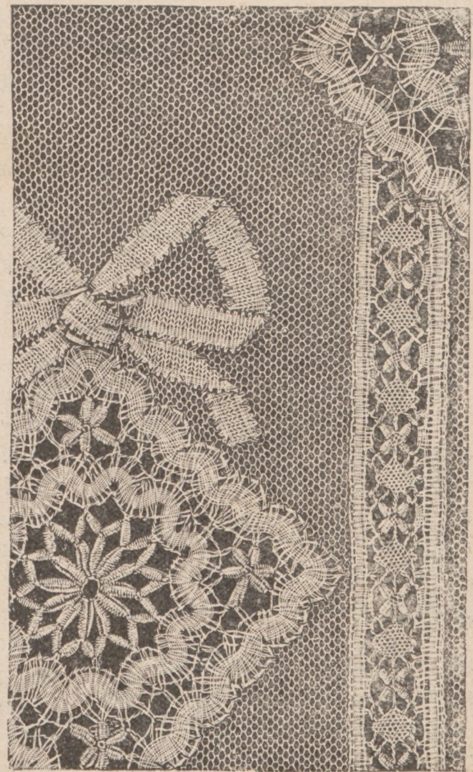
na, płótno białe, szare lub écru, albo też materya pongée lub simili, crême czy kolorowa— zależnie do jakiego pokoju i przy jakiem obiciu na ścianach, tudzież pokryciu na meblach, story mają służyć. Ważny wzgląd stanowi silniejsza czy słabsza operacya słońca, tudzież czy story służyć będą w mieście, na wsi, lub na letniem mieszkaniu. Do tego stosuje się ich ozdobne lub skromne lecz trwałe i praktyczne przyozdobienie. Rycina 1 i 2 dają ozdobniejszą storę z tiulu greckiego, w najlepszym gatunku, to jest nie kurczącego się zbytnio w praniu; przyozdobienie stanowi mocna, grubsza wszywka i kwadraty z koronki nicianej klockowej, tudzież gładka tasiemeczka koronkowa. Do okien złożonych z dwóch szyb, środkiem otwieranych i stora składać się może z dwóch części. Tiul wymierzyć podług rozmiaru okna, tudzież stosując wymiar do rodzaju przybrania, naddając na szwy i obręby 4 cent.. Pasy wszywki stebnują się wierzchem na maszynie, następnie tiul od spodu pod wszywką przecina się ostrożnie i podłożony w obrąbki, podwręba ręcznie do wszywki. Kwadraty koronkowe, przyfastrygowane w miejscu oznaczonem poprzednio podług deseniu przybrania, przyszywa się brzegiem ząbków, ściegiem obrąbkowym z wierzchu, uważając aby nic nie ściągać tła tiulowego. Po przyszyciu kwadrata wycina się tiul od spodu i podwręba brzegi. Kokardki rococo z gładkiej tasiemeczki koronkowej naszywają się bardzo gęstym ściegiem przed igłą, z obydwóch brzegów, nie wycinając tiulu od spodu. Do dołu story przystebnowana podwójnym szwem falbana, przemarszczona z nagłówkiem. Brzegi story zawijają się do wierzchu i przyciskają wązkim brzeżkiem z pikotami lub tasiemeczką, dwa razy przystebnowaną; u góry, jeżeli stora ma być zwijaną, trzeba przystebnować mocną 2 c. szeroką taśmę, do przybicia do drążka.

Zasłonka do szyby (*brise-bise*), odpowiednia do story ryc. 1, ma takąż samą wszywkę, kwadrat i rozetki koronkowe; brzegi otoczone tasiemeczką z pikotami; u góry podług ryc. 2, dane kółeczka mosiężne do zawieszenia na oknie.

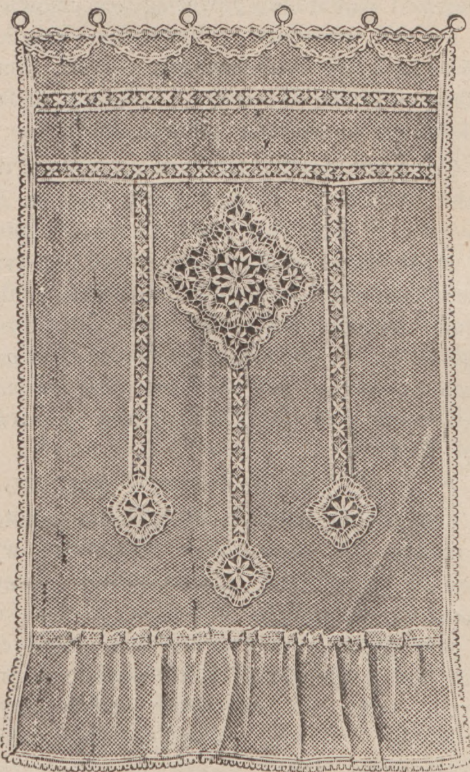
Rycina 4 przedstawia storę i brise-bise z płótna kanwowego écru i takiejże taśmy z pikotami 2 cent. szerokiej. Szlak, zakończający brzeg dolny story a brzeg górny zasłonki, składa się z kwadratów 20 cent. szerokich, z rozetką w środku. Robota jest niezmiernie łatwą, wymaga tylko akuratności w spajaniu taśmy i w zakończeniu ciętych kawałków, aby nie wysiepywały się. Na ryc. 5 dajemy jeden kwadrat w zmniejszeniu znacznem; trzeba najpierw narysować sobie dokładny deseń kwadratu na grubym papierze i podług linii oznaczonych fastrygować taśmę, starając się ciąć ją jaknajmniej. Taśma górna i dolna wymierza się na



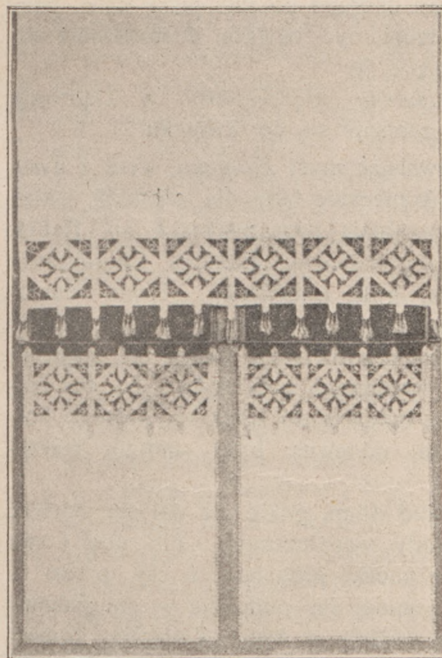
N. 1. Stora z tiulu greckiego z wszywką i kwadratami z koronki klockowej. Patrz rys. 2 i 3.



N. 3. Naszycie kwadratu i wszywki nicianej klockowej do story, rys. 1 i 2.



N. 2. Zasłonka (brise-bise), odpowiednia do rys. 1. Patrz rys. 3.



N. 4. Stora i zasłonka z etaminy lub płótna kanwowego, ze szlakiem z taśmy. Patrz rys. 5.



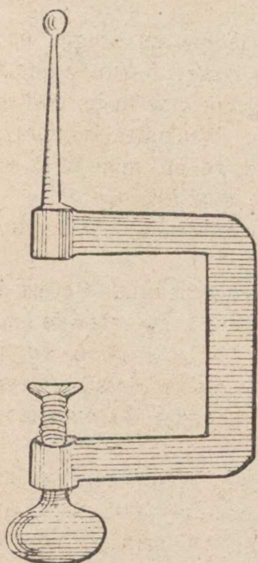
N. 5. Kwadrat z taśmy z pikotami do rys. 4 (w zmniejszeniu).

całą szerokość story czy zasłonki; kwadraciki można dać krzyżowane z sobą i załamane w jednym ciągu; tylko proste linie, dzielące wzdłuż kwadraty i stanowiące krzyżyki tudzież słupki krótkie, muszą być z oddzielnych kawałków, założonych w ząb na końcach i zręcznie podszytych, niewidocznemi a mocnemi ściegami. Kółeczka robią się z grubszej nitki, otoczonej 10 razy około palca i obrobionej szydełkiem lub odzierganej igłą. Pręciki dodać ściegiem koronkowym, obrzucane jak zwykle, lub szyć z mignardise. Brzegi zasłonki zakończa przystebnowany szlaczek (trinning); szlak przyszywa się ręcznie ściegiem obrąbkowym, a płótno podwrębia od lewej strony. Taka stora odpowiednia do stołowego lub sypialnego pokoju, na wsi do gościnnych pokojów.

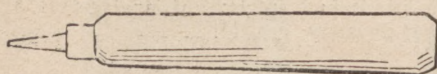
## Zdobnictwo skóry

(Ciąg dlszy.)

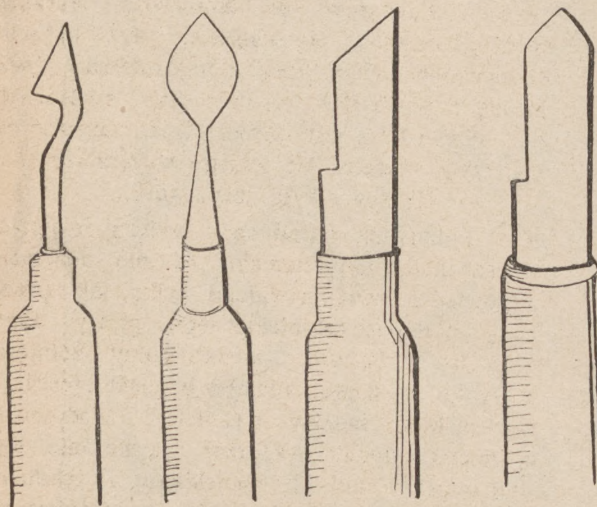
Najpowszechniej używane narzędzia do wytłaczania i podcinania skóry są następujące:



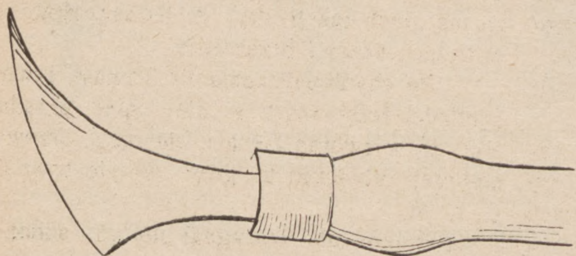
*Narzędzie z kulką do wytłaczania skóry.* Przytwierdza się obsadę ze śrubą do stołu i skórę nałożywszy na kulkę, wypycha coraz silniej miejsce do wytłoczenia przeznaczone. Skóra powinna być zwilżona.



*Agat ostro zakończony.*. Użytek jego podwójny: do przebijania wzoru na skórze i do wygładzania rowków przy nacinaniu skóry.



*Nożyki do nacinania skóry.* Temi nożykami podcina się skórę, zwykle grubszą, wołową. Podcinać należy tylko naskórek, przykładać nożyk z boku i ostrożnie.



*Narzędzie do przeprowadzania linii.* Przy wykończaniu, dla pewnego szyku roboty, dobrze jest przeprawadzić tym narzędziem linię na brzegach okładki lub teki.

*Ewa Lorentowiczowa.*

## Co nam piszą nasze Czytelniczki w odpowiedzi na „Wezwanie do kobiet polskich"

### o strój bez zbytku i na kwestyonaryusz o modzie?

„Oby Związek ogarnął wszystkie kobiety w naszym kraju, a swą organizacyą otoczył dolę tych, które bardzo tego potrzebują—to jest pracownic igły", pisze nam p. *B. Tuszyńska z Łodzi,* prosząc o zapisanie jej nazwiska do szeregu imion już zanotowanych.

*P. Helena Sudnik* z Moskalówki (o której warsztatach tkackich czytały nasze Panie) pisze tak: „Ubieramy się nadmiernie *przez pychę,* by okazać wyższość względem drugich. Ubieramy się dla przypodobania, ale *stroimy* się dla... głupstwa, bo sądzimy, że będziemy ładniejsze. A tymczasem często niewinne początkowo zamiłowanie, w szlachetnej podniesione myśli, przemienia się w jakąś istną manię, ogarnia swym płomieniem, jak niebezpieczna namiętność i pociąga za sobą skutki, których nie powtarzam, bo już na tem miejscu niejednokrotnie były omawiane. Długi rosną, majątek się obciąża i ruina groźnie czyha tam, gdzie kobieta puści folgę nadmiernym wydatkom na strój. Czytałam na początku poruszonej przez „*Nasz Dom*" sprawy ubierania się kobiet wzmiankę o 40 kapeluszach znakomitej artystki. I przychodzi mi na myśl, czy zbytnie przestrajanie się artystek jest także koniecznością." *(Pani S. porusza temat, któremu w najbliższym czasie poświęcimy osobną szpaltę na łamach pisma. Przyp. Red).* Materyały doskonałe i dobry krawiec, to zasadnicze cechy dobrego ubrania, pisze dalej pani S., które musi być zawsze dostosowane do osoby noszącej je.

*P. Helena Mądzielówna* z Dąbrowy w Galicyi zapisuje się do Związku.

Pochwalając myśl *Związku,* wraz z uwagami, aby koniecznie były dla członkiń jakieś *znaczki,* przysyłają nam nazwiska pp. Halina i Helena Jagodzińskie, Eugenia Chludzińska z Józefowa, gub. Lubelskiej. „Hasła równouprawnienia także mało licują z przesadnem i ślepem naśladownictwem mody, nie mającem często nic wspólnego z estetyką. To też zapisuję się z radością do Związku, którego zorganizowanie oddawna było mojem marzeniem.

Czy lud (tam, gdzie nie dał się porwać prądom mody współczesnej) nie nosi i nie konserwuje mody prababek, i czy przez to dziewczęta mniej się podobają — chłopakom? Życzeniem wejścia w życie Związku kończy *p. Michalina Wąsowska* z Kutna swój list i prosi o zapisanie jej imienia między gorliwe na tem polu działaczki.

*Od p. Stanisławy Siemiradzkiej z Rzymu* odbieramy list, w którym, dziękując za podjęcie ważnej kwestyi w „*Naszym Domu*", którego jest szczerą przyjaciółką, pisze: „Ubieram się zawsze elegancko, bo uważam, że przesada nawet w dobrych rzeczach nie jest pożądaną, ale nie wydaję nadmiernie dużo na strój, bo rzeczy swoje szanuję i *noszę dobrze*". *(To kwestya, której także w najbliższej przyszłości poświęcić zamierzamy osobne omówienie. Przyp. Red).*

Pensye mają ważną rolę do spełnienia w szczepianiu na ten temat zasadniczych pojęć, ale, że teorya jest szarą, jeśli żywe fakty jej nie poprą, więc *przykład domowy,* według pani S., największe ma znaczenie.

Służbie można tylko oddawać rzeczy odpowiednie. Nic przykrzejszego z jednej, a bardziej demoralizującego z drugiej strony nad brudne bluzki jedwabne, koronki i mereżki podniszczone na osobach naszych domownic.

Bluzki jedwabne użytkować radzi Pani S. na szarpie, które się zużywają do samodziałów. Na codzienne ubranie za najodpowiedniejsze uważa pani Siemiradzka tkaniny domowe. Zapisując się do Związku, życzy „*Naszemu Domowi*", aby każdy Polski Dom — był jego domem. *(Co daj Boże; Amen. Przyp. Red).*

*P. Stefania Judycka z Krzemieńczuka* nie pisze odpowiedzi na kwestyonaryusz, ale pisze jedną z tych cennych notatek, które już są dla nas moralnym dorobkiem.

A mianowicie: Zamiast odpowiedzi na kwestyonaryusz, którego nie piszę, donoszę Sz. Redakcyi „*Naszego Domu*", że z chwilą przeczytania odezwy na łamach pisma, *zrobiłam ten krok naprzód w sprawie wydatków na ubranie, że zapisuję każdy grosz zużyty w tym celu i dla siebie i dla dzieci.* Brawo! To jest właśnie najpierwszy krok do oszczędności. To jest ta kontrola, przed którą najrozumniejszy i najbardziej powściągliwy człowiek cofać się nie powinien. Wszystkie książki, o które Łaskawa Pani zapytuje, wyśle firma Gebethner i Wolff, Warszawa. (Katalogi dadzą ceny i wyślą na żądanie. Przyp. Red).

*Od czasu dojścia do rozumu* należę do Związku skromnego stroju — pisze nam *p. R. Danielecka z Janowic, gub. Kieleckiej,* niemniej myśl zorganizowania czynnych na tym terenie działalności szeregów, uradowała mnie, i chętnie zapisuję swoje imię. *(Na inne kwestye, przez Sz. P. poruszone, znajdzie Pani odpowiedź w rubryce odnośnej; na tem miejscu podziękowanie za fotografię ślicznej parki. Przyp. Red).*

*P. J. Wierzyńska z Sam. w gub. Woł.,* pisze nam szereg cennych uwag, które zanotować należy. A mianowicie: proponując wyciągnąć ze szczegółów pewną syntezę, przypuszcza, że opierać ją będziemy na tem, co dają nam głosy: panien, mężatek, młodych, starych, kobiet niezależnych, lub zawodowo pracujących, sądzi, że przeciętnia będzie owym *vox populi.* Życzy rozwoju pracowniom współdzielczym, które uważa za konieczne. A dalej, ubolewając nad zaniechaniem stroju ludowego, proponuje, aby choć w cząstce nosić zbliżone stroje do strojów ludowych, gdyż można tą drogą wskrzesić to, co zanika.

Sama p. J. W. nosi na codzień, czarną szewiotową spódniczkę, aksamitny gorsecik i białą bluzkę, z kołnierzem swobodnym i krawatem. Strój to niezawodnie praktyczny i wygodny, a nadewszystko hygieniczny, bo bluzkę zmienić można często, więc to ubranie,

z którem najbezpośredniej się stykamy, jest zawsze *czyste*.

Wspomina p. S. W. o pięknym stroju typów Grottgerowskich *i prostotę* uważa za największą stroju ozdobę.

*Pani G. ze Lwowa (prosimy o nazwisko. Przyp. Red).* Stwierdza piękność obecnej mody w głównych zarysach. Sądzi też, że byle nie robić z niej karykatury, może być bardzo dobra w przystosowaniu. Prosty krój, kimono, prosta spódniczka i żakiet są ładne i dla każdego odpowiednie. Materyału niedużo potrzebuje kostyum dzisiejszy. A mimo to reforma zbytku jest konieczna. Te *„godne“* reprezentowanie męża, jego firmy, dociąganie swych wydatków do *stosunków* rzekomo wyższych, to nieszczęsne *„nie wypada“*, które zabrania jeździć jednokonką, chodzić na drugorzędne miejsca w teatrze, jeździć III-cią klasą pociągu—to wszystko są pobudki tak małe, a złe ich skutki tak duże, że słusznie *„Nasz Dom“* podjął tę sprawę, w której na alarm uderzyć należy we wszystkie dzwony.

Reforma więc nietyle mody, ile wydatków na nią jest niezbędna, a przytem unormowanie stroju codziennego, na ulicę, któryby był estetyczny, wygodny i niekosztowny.

*P. Jadwiga Stanisława* mówi; Po co szukać przykładów ruin majątkowych przeszłości. Rozejrzyjmy się we współczesnych gospodarkach. Pannę na wydaniu wprowadza się w świat. Matka robi tualety, aby *godnie* reprezentować dom, a tymczasem anemia rozpanosza się w domu w najlepsze, bo to, co się wydaje nad możność na stroje, urywa się *na jedzeniu*.

Suknie skromne znajdują we mnie zwolenniczkę zdecydowaną, pragnę tylko, aby białego koloru nie wykluczać z ubrania. Jasne barwy nietylko miłe są dla oka, ale stoją jakby na straży — czystości. A co do mnie, to biała sukienka działa mi wprost na duszę. Tak, jak działa otoczenie kwiatów, słońca, łąk szmaragdowych i wsi tej cudnej — swojskiej wsi. Choćby najskromniejsza *biała sukienka* daje taki urok dziewczynie, jakiego nie da żaden inny strój.

Nie zgadzam się, aby nauczycielki ludowe miały przybierać się w ludowe stroje. Po co? To tak samo, jak gdyby włościance należało radzić, żeby się ubrała po miejsku, jadąc do Warszawy.
*(O wierszu w rubryce „odpowiedzi“. Przyp. Red).*

*P. W. Fiust—Fiuowicka z Kołumy, gub. Pod.*, dając szereg uwag, które niejednokrotnie się powtarzały, dodaje:

Najzupełniej popieram żądanie wprowadzenia reformy w ubraniu codziennem; nieraz myślałam nawet nad tym projektem, jako jedynym sposobem obalenia zbytku i przepychu, nie licującego z wieloma potrzebami społecznemi, a tembardziej, istot często ciężko pracujących uczciwie i marnujących ten grosz zdobyty niedorzecznie na tysiące fatałaszków, bez których obejść się należy i trzeba koniecznie. Proponowałabym w ubraniu codziennem jaknajskromniejszy fason z estetycznym krojem, nie przylegającym zbytnio do form ciała, swobodny w ruchach i elegancki dla oka, coś w rodzaju mundurków pensyonarek, jednolity, gładki, skromny i koniecznie krótki. W tym samym rodzaju mogłoby być ubranie i dla zawodowej pracy kobiet: dla lekarek, nauczycielek, urzędniczek, panien sklepowych i ochroniarek, z małemi zmianami stosując do obranego zawodu, naprzykład: w jednych dając rękawy zupełnie krótkie, pół krótkie lub długie zupełnie, zależnie od fachu, lub obranego zajęcia, z fartuszkami białemi, kolorowemi, lub szaremi, małemi czy dużemi, zależnie od tego które są praktyczniejsze do danej pracy.

---

# WIERNA KOBIETA.

## POWIEŚĆ

przez baronową Orczy.

**Przekład z angielskiego Zofii Sokołowskiej.**

(13)

Po odejściu szwajcara w gabinecie zapanowało milczenie.

Pierwszy przerwał je sir Tomasz:

— I cóż ty na to, Willu?—zapytał.

Pułkownik nic nie odpowiedział.

— Nie ulega wątpliwości, że ów nieznajomy to był Łukasz de Mountford — mówił sir Tomasz—on sam nie zaprzecza temu. Słyszałeś, jakie były ostatnie słowa Filipa? Doprowadził swego krewnego do ostateczności i gdyby wtedy Łukasz był rzucił się na niego, nikt nie byłby dziwił się temu. Ale Łukasz, o ile go poznałem, posiada nadludzką siłę panowania nad sobą i nienawidzi skandalów.

Sir Tomasz nie wątpił o winie Łukasza i szczerze był tem zmartwiony: Ludwika była rodzoną siostrzenicą jego żony, a pułkownik Harris był jego kolegą i przyjacielem. Z westchnieniem ulgi dowiedziałby się o tem, że Łukasz ucieczką ratował się od hańby i kary i dlatego starał się przedstawić szwagrowi tę sprawę w najciemniejszych barwach, żeby oni wpłynęli na Łukasza i skłonili go do tajemnego opuszczenia Londynu.

Ale pułkownik inaczej zapatrywał się na to

— Do licha, Tomie—obruszył się, — nie będziesz chyba wmawiał we mnie, że Łukasz, człowiek, którego sam byłbym wybrał na zięcia, gdyby Ludwika nie była mię uprzedziła, człowiek, którego znam i szanuję, popełnił rozmyślne morderstwo! Tego nawet przypuszczać nie można. Zastanów się tylko. Czy wyobrażasz sobie, że Łukasz, wyszedłszy razem ze swoim kuzynem, wsiadł z nim, jak gdyby nic nie zaszło między nimi, do samochodu i w drodze najspokojniej poderżnął mu gardło?

— A jednak tak było — oświadczył sir Tomasz,—jestem przekonany o tem.

— I ty jesteś naczelnikiem policyi! I uważasz się za sprytniejszego od wszystkich?. I życie ludzkie bywa często w twojem ręku!—gorąco zawołał pułkownik—zapomniałeś o jednej rzeczy, najważniejszej...

— O czem? — spokojnie zagadnął sir Tomasz.

— Jakąż bronią mógłby dokonać morderstwa? Chyba nie będziesz twierdził, że Łukasz chodził po ulicach Londynu ze sztyletem w kieszeni. Jedno z dwojga: albo odwozi narzeczoną, mając zamiar poderżnąć gardło krewnemu i zawczasu wziął odpowiednią broń z sobą, albo też kupił sztylet, idąc do klubu Weteranów?

— Ani jedno, ani drugie, ale wiem, że Łukasz posiada laskę, w której ukryty jest sztylet; kupił ją za granicą w miejscowości, gdzie było dużo wężów. Widziałeś ją nieraz, Willu. Czy przysięgniesz, że nie miał jej z sobą wczoraj?

— Nie miał jej.

— Czy przysięgniesz na to?—nalegał sir Tomasz.

Pułkownik zamilkł. Po raz pierwszy w ciągu tej rozmowy krew zbiegła mu do serca, które zaczęło bić tak silnie, że nieledwie oddech zatamowało w piersi. Przypomniał sobie, że Łukasz wchodząc do przedsionka, miał laskę w ręku.

Ale i ta okoliczność nie zachwiała jego wiary w niewinność Łukasza. Iluż ludzi nosiło broń z sobą! On sam posiadał laskę ze sztyletem, kupioną w Paryżu.

— Nie przysięgnę, czy Łukasz miał z sobą tę laskę, czy nie—rzekł patrząc w oczy szwagrowi,— powiem ci tylko, że ja także posiadam podobną.

— I ja też—oświadczył sir Tomasz.

— Jeżeli na tej zasadzie oskarżasz mego przyszłego zięcia o zbrodnię, w takim razie widzimy się dziś po raz ostatni.

Sir Tomasz wysłuchał tej groźby z niezmąconym spokojem.

— Gdybym nie miał innego dowodu przeciw Łukaszowi de Mountford, słusznie mógłbyś odwrócić się odemnie, gdyż byłbym skończonym osłem—rzekł z przyciskiem.—Otóż muszę ci powiedzieć, że dziś rano znaleziono koło Green-Park jego laskę. Dość spojrzeć na nią, żeby wiedzieć, do jakiego służyła użytku..

— Czyżby .. była zbryzgana?...

Pułkownik z trudnością wyjąkał te słowa, w uszach tak mu szumiało, że nie dosłyszał odpowiedzi szwagra: widział tylko, jak przez mgłę potakujące skinienie jego głowy. Pierwszy raz w życiu ten nieustraszony żołnierz, który bił się z murzynami w bagnach i piaskach afrykańskich, mężnie wysłuchał wiadomości o śmierci jedynaka,—zadrżał. Jak we śnie, słyszał odgłosy turkotu miejskiego i tykotanie zegarka w kieszeni. Szczególniej to tykotanie sprawiało na nim dziwne wrażenie; wsłuchany w nie, zapomniał o tem, że Filip de Mountford został zamordowany, że w parku znaleziono skrwawioną laskę Łukasza, dziwił się tylko, że ma słuch tak bystry, a jednocześnie czuł w uszach szum i brzęczenie.

Po chwili milczenia sir Tomasz otworzył szufladę, żeby wyjąć z niej jakiś przedmiot. Była to wytworna laska z ciemnego drzewa; na srebrnej obrączce u góry wyryte były litery Ł. d. M.

Pułkownik wzdrygnął się na widok tej laski.

— Na miłość Boską! połóż ją, Tomie! — zawołał chrapliwym głosem, dojrzał jednak na niej ciemne, brunatne plamy...

— Chciałem cię przekonać, Willu — rzekł sir Tomasz, wzruszony boleścią szwagra—teraz rozumiesz, dlaczego nalegałem, żebyś wywiózł Ludwikę za granicę.

— Nie pojedzie—mruknął pułkownik.

— Co za niedorzeczność!

— Zapominasz, że ona go kocha.

— Skoro się dowie o jego zbrodni, wzgardzi nim.

— Nie uwierzy!

— Najlepiej byłoby dla niego, gdyby się przyznał... W ten sposób uniknąłby szubienicy... Znalazłoby się wiele okoliczności łagodzących: życie nieposzlakowane, krzywdy, których doznał, publiczne obelgi... Zostałby może skazany na dożywotnie ciężkie roboty, a kto wie...

Nie dokończył, gdyż w tej chwili pułkownik porwał się z krzesła i ze straszliwem przekleństwem uderzył pięścią w stół.

— Otóż pomimo wszystkich waszych dowodów nie wierzę w to, żeby Łukasz był winny!—zawołał—i wiem, że moja córka także w to nie uwierzy... chyba, gdyby usłyszała wyznanie z własnych jego ust... Nie wyjedziemy za granicę, nie opuścimy Łukasza w najcięższej chwili jego życia, gdyż przysiągłbym, że ten nieszczęśliwy chłopiec nie mógłby popełnić morderstwa.

W głosie jego była niezachwiana siła przekonania, oczy błyszczały młodzieńczym ogniem, policzki były rozpłomienione; można było być pewnym, że do ostatka będzie bronił Łukasza.

Sir Tomasz spokojnie przeczekał tę burzę, a potem rzekł:

— Jak chcesz, mój stary... Może weźmiesz cygaro?

*(d. c. n.)*

---

# Kobieta w rodzinie.

Piękną chwilę zgotowała zebranym licznie w Świetlicy członkiniom Koła Ziemianek utalentowana poetka, Jadwiga Marcinowska.

Mówiła o „kobiecie w rodzinie". Na jej stanowisko patrzy górnie—widzi najszczytniejsze jego zadania—ideowe.

Aby je zrozumieć, należy zdać sobie sprawę, czem jest właściwie—życie. Nie tłómaczy się ono—ale się stwierdza. Nie można go określać, należy się o niem przeświadczyć. Życie poznajemy tylko—przez życie.

Im kto stał się większym, tem posiadł zrozumienie jego wyższe i lepsze. A naprawdę nikt nie jest—małym; bo każdy może się wspiąć wyżej i posiąść życie doskonale rozmaite.

Szczęście nie powinno być uważane za przywilej—to obowiązek każdej jednostki, bo w szczęściu jest moc. Każdy nasz czyn, każde słowo—tworzy. To powinna przedewszystkiem zrozumieć —kobieta, jako członek rodziny. Więc córki wdrażać należy do takiego pojmowania rzeczy. Dwa pokolenia, miast przeciwstawiać się sobie wzajem, winny wzajem na siebie oddziaływać. Niekiedy dzieci właśnie wychowują sobie rodziców i wychowują dobrze, odrywając ich od nizin, z młodzieńczym zapałem, wskazując obowiązki piękne, poza rodziną.

Twórczością—to nietylko w zakresie fizyologicznym—jest stanowisko żony i matki w rodzinie. Twórczość jest racyą bytu, sensem małżeństwa. I dlatego właśnie zbrodnią jest rozpoczynać wspólne życie—od kłamstwa, od interesu, od względów towarzyskich. Strażniczkami duchowości w rodzinie—winny być: różność fizyologiczna, zespolona z równością w sferze duchowej. Kobieta bierze tu pierwsze miejsce. Udzielają go jej wszystkie narody. Hindusi, pełni czci dla swych mistrzów, określają stanowisko kobiety w rodzinie,—mówiąc, że ojciec przedstawia wartość stu nauczycieli—matka—tysiąca.

Świętość matki dwojaka,—jako symbol i jako rzeczywistość.

Majestat rodzicielski jest symbolem naszego stosunku do Boga. Rzeczywistością jest braterstwo; wszyscyśmy równi przed Bogiem.

Dziecko należy wyłącznie do matki w pewnym tylko okresie czasu, a w tym okresie winno być tak wychowywane, aby odczuwało swoją jedność ze społeczeństwem. Od pierwszych lat jego duchowego rozwoju trzeba je mieć na względzie, że ono w żywy świat wyjść musi, a więc pomiędzy niem a życiem nie należy kłaść książki, natomiast, wzbudzać poczucie odpowiedzialności za czyny, a to na gruncie szczytnie pojętego stosunku do Boga i ludzi.

Z domu, na takich zbudowanego podwalinach, wylatywać będą ptaki o górnym locie.

A gdy matka pozostanie w nim sama, niechże nie myśli, że odradzając się w dzieciach, zamknęła swoje rachunki życiowe.

Nie. Obowiązkiem jej—rozwijać się, doskonalić—osobiście aż do kresu żywota.

Takim jest drogowskaz prelegentki.

Obyśmy jaknajliczniej dążyły tym szlakiem!

*Szreniawa.*

---

# Postępowanie doraźne wobec złamań.

Kości, z których się składa nasz szkielet, mogą ulegać złamaniom, gdyż pomimo, iż są bardzo twarde jednak są też i kruche.

Mówimy o złamaniu, jeżeli kość (w kończynach np.), po jakimś wypadku (uderzenie, przygniecenie ciężarem, skok i t. p.) gnie się w miejscu, w którem normalnie giąć się nie powinna, jeżeli chory uszkodzoną kończyną lub częścią ciała nie może poruszać i najlżejszy ruch wywołuje ból,—często wreszcie słyszymy rodzaj trzeszczenia.

Na miejscu złamania może być także rana skóry i tkanek miękkich; rana powstaje bądź wskutek tej samej przyczyny, co i złamanie, albo też wskutek tego, że ostry koniec kości złamanej przebija ciało, co zdarza się często, jeśli się ktoś nieumiejętnie obchodzi z osobą, która uległa wypadkowi—starając się np. chorego, który upadł, postawić na nogi lub posadzić, zamiast go położyć.

O ile oprócz złamania stwierdzamy jeszcze ranę, to mamy do czynienia ze złamaniem otwartem powikłanem, w przeciwnym razie, przy zachowaniu całości tkanek, mówimy o złamaniu zwykłem.

Złamania otwarte są znacznie niebezpieczniejsze, aniżeli zwyczajne, gdyż otwierają drogę dla najrozmaitszych drobnoustrojów i zanieczyszczenia mogą dostać się i do wnętrza kości i wywołać zapalenie, które niekiedy grozić może utratą kończyny.

Kość złamana zrasta się dzięki temu, że tworzy się na końcach złamanej kości nowa substancya kostna, która z początku jest miękka, potem dopiero twardnieje w ciągu 2—4—6 tygodni, stosownie do grubości kości. W tym okresie należy trzymać kończynę unieruchomioną—jeśli jednak w okresie zrastania chory wykonywa jakiekolwiek bądź ruchy, wtedy kość zrasta się krzywo—staje się krótszą, ruchomą w miejscu złamanem, czyniąc często danego osobnika kaleką.

Z chwilą, gdy stwierdzamy, że dana kończyna jest ruchoma w miejscu niewłaściwem, że jest krótsza, chory nie może chodzić i odczuwa ból dotkliwy, t. j. z chwilą gdy stwierdzamy złamanie powinniśmy natychmiast oddać chorego pod opiekę lekarską. Lekarz bowiem odpowiednio ułoży części złamane, opatrzy i uchroni chorego od kalectwa. — Co jednak można i należy uczynić z człowiekiem, który złamał kości nogi lub ramienia (złamaniu bowiem najczęściej ulegają kończyny, bądź dolne, bądź górne)?

Przedewszystkiem należy ułożyć chorego wygodnie, podeprzeć z boków złamaną kończynę za pomocą wałków (zrobić je można narazie z ubrania, pledów, drzewa i t. p.); jeżeli trzeba przenieść chorego z jednego miejsca na drugie, to pożądanem jest ułożenie go na noszach, należy tu wszakże usunąć ubranie, (nie zdejmować lecz rozcinać) i unieruchomić złamaną kończynę, okładając ją szynami, ażeby uchronić od możliwych wstrząśnień. Do zrobienia szyn posłużyć mogą deseczki, laski, parasole, kołdry, wreszcie słoma, gałęzie z drzew i t. p. jeżeli żadnego z wyżej wyliczonych przedmiotów niema pod ręką, to można unieruchomić chorą nogę, przywiązując do zdrowej. Wszystkie przedmioty wybrane, jako szyny należy owinąć kawałkami wełny, chustkami i. t. p.. aby były miękkie i nie uwierały, przywiązać je można za pomocą, bandaży, tasiemek, wstążek, ścierek i t p. wreszcie za pomocą pociętych części ubrania.

Tak opatrzonego chorego można przenieść, niczego się nie obawiając, — pożądanem jest również, jeżeli to jest możliwem, obmyć uprzednio ranę czystą wodą, wytrzeć watą i położyć na niej kompres, na miejscu złamania; jeśli rany niema, można też położyć pęcherz z lodem.

Jeżeli wypadek zdarzy się w takiem miejscu, gdzie chory może poleżeć chwilę, to lepiej jest bądź udać się do szpitala po nosze lub przyszykować naprędce z lasek i palta (kije wsuwa się w rękawy) i w pozycyi leżącej przenieść chorego, aniżeli np. w wielkim pośpiechu podnieść go i wsadzić do dorożki — gdyż przy tych zabiegach więcej można zrobić

krzywdy, aniżeli dobrego. Chory może, zginając się i poruszając, przebić złamaną kością skórę i tym sposobem zrobić sobie ze złamania zwyczajnego—otwarte powikłanie.

W przypadkach złamania konieczna jest przytomność umysłu otoczenia, które powinno starać się zapewnić bezwzględny spokój i czystość złamanej kończynie.

O tem, jak leczyć złamanie, decydować może tylko lekarz, który, widząc je dzięki promieniom Röntgena i mogąc zbliżyć do siebie złamane końce kości, może chorego nietylko uchronić od kalectwa, lecz uratować mu życie.

*Dr. med. Wacław Biehler.*

# Pytania i odpowiedzi w dziale gospodarstwa wiejskiego.

### Podwórze dla drobiu.

*Pyt. 46.* Nie mam tyle miejsca, aby módz wygrodzić oddzielne podwórko dla każdego gatunku drobiu. Czy kaczki, kury i indyki mogą chodzić razem?

*M. L.*

*Odp.* Indyki dziobią i biją zazwyczaj inny drób, kaczki znów są tak żarłoczne, że nie dopuszczą innego drobiu do korytek, przytem nagromadzenie dużej ilości drobiu na jednym okólniku prowadzi niechybnie do chorób zaraźliwych, czego można uniknąć tylko w takim razie, jeśli podwórko jest codzień zamiatane i conajmniej 2 razy na rok przekopane.

### Jaja zarodowe.

*Pyt. 47.* Proszę o doniesienie, gdzie mogę nabyć jaja wylęgowe kur minorek i hudanów, zwłaszcza zależy mi na tych ostatnich.

*K. Zarembina.*

*Odp.* Bardzo ładna hodowla minorek jest w zakładzie gospodarczym Grędzickim, poczta Ciechanów, gub. Płocka. Jest to stacya zarodowa Koła Ziemianek; kury są importowane z pierwszorzędnej hodowli Laralle'a, wspaniałe gniazdo, kupione też roku zeszłego na wystawie Łódzkiej. Hudany uważam, jako rasę amatorską, dla naszych warunków klimatycznych nieodpowiednią, gdyż duże czuby w zimie powodują choroby oczu. Są to kury wybitnie zdolne do tuczenia, słabo nieśne, nie wysiadujące wcale. O ile mi wiadomo, są hodowane wyłącznie u p. Dorożyńskich w Teleżyńcach, p. Stara-Sieniawa, Podolska gub. Cena jaj zależna jest od pory sprowadzania, wynosi od 3—6 rb. za tuzin.

### Pierwsze pożywienie i pomieszczenie dla indycząt.

*Pyt. 48.* Czy można trzymać indyczęta zaraz po wykluciu z jajka w pokoju, mającym podłogę malowaną olejno?

Jakie pożywienie dawać im w pierwszych dniach w okolicy, w której niema wcale mrówek? Czy lepiej dawać im wodę do picia, czy mokrą paszę?

*Walerya D.*

*Odp.* Podłoga olejno pomalowana jest zupełnie odpowiednia dla indycząt, ale trzeba im dać koniecznie gruby żwirek, węgielki drzewne i kości lub skorupki z ostryg mielone, których potrzebują do trawienia. Przy sprzyjającej pogodzie można już po 10 dniach wynieść je na dwór: bardzo wczesne wrazie chłodów lepiej przetrzymać do 3 tygodni.

Pierwsze pożywienie przy braku jajek mrówczych stanowi serek jajeczny z suchą bułką tartą, glisty ogrodowe i trochę drobnej kaszy jęczmiennej. Potem kasza wybrzękła w słodkiem mleku z drobno siekanym krwawnikiem, szczypiorkiem i pokrzywą. Kasza powinna być prawie suchą; wszystkie pasze papkowate rozleniwiają żołądki i są dla piskląt niezdrowe.

Wodę lepiej dawać osobno z dodatkiem siarczanu żelaza w stosunku 1/2 funta na kwartę (litr) wody przegotowanej, i z tego łyżkę na garniec wody.

*Szreńsk.* *M. Karczewska.*

# Co czytać?

*Marek Sobieski „Tragedya dziecka"*, dramat w 3-ch aktach. Warszawa, nakładem M. Szczepkewskiego.

Młodzież dzisiejsza, szamoce się często w ciężkich wątpliwościach wewnętrznych. Natury czułe, wrażliwe, na progu lat młodzieńczych, przechodzą niebezpieczne kryzysy sumienia, wstrząśnienia duszy.

Autorka, kryjąca się pod pseudonimem Marka Sobieskiego, ujęła w formę dramatyczną, tragedyę duszy trzynastoletniego chłopca, Janka Krzyckiego, któremu korepetytor odebrał pociechę płynącą z wiarą, zabrał sceptycyzmem pojęcia religijne. Rodzice Janka, którzy go kochają i otaczają powierzchownemi staraniami, nie umieli zjednać sobie ufności chłopca—zamkniętego w sobie, wrażliwego, o bujnej egzaltowanej wyobraźni. Skorzystał z tego nieproszony apostoł sceptycyzmu, który nie pojął i nie odczuł tej prawdy, że dla natur takich, jak Janek, wiara młodzieńcza jest jedyną pociechą i podporą. Straciwszy tę pociechę, biedny chłopiec wpada w zamęt, w rozpacz, miewa halucynacye widzenia. Jego umysł dziecięcy nie może znieść tego, że mu świat odarto z aureoli, ogołocona z Boga—męczy się, szamocze i kończy—samobójstwem.

Treść dramatu nadawała się raczej do noweli lub powieści psychologicznej — autorka rozprowadziła ją zbyt szeroko w płynnej wierszowanej formie. Pomimo braku dramatowej akcyi i zbytniej rozlewności słowa, niektóre ustępy dramatu są nacechowane tchnieniem poezyi, a sceny majaczeń na widzu robią wrażenie, i mają pewien polot fantastyczny. Jako dzieło dramatyczne „Tragedya dziecka", ma ważne usterki, ale może służyć jako przestroga dla rodziców, aby nie powierzali dzieci lekkomyślnym doktynerom i trucicielom dusz młodzieńczych.

*L. K.*



# Odpowiedzi od Redakcyi.

*P. Dulskiej.* To byłoby trudno—ale może by się która czytelnia znalazła. Natomiast jest sposób łatwy kupowania książek zbiorowemi siłami i rozlosowanie ich po pewnym czasie między dobrane koło. To są te niemiłe strony oddalenia od środowisk kultury, na które jednak na razie radzić trudno.

*Chreścijance.* Pracownia, o jakiej Pani mówi, jest bardzo potrzebna, ale jeśli Pani sama tego fachu nie poznała, nie radzimy się brać do tego. Cokolwiek zaczynamy, musimy być pewni powodzenia. A ono wtedy tylko będzie towarzyszyło naszym zamiarom jeśli będziemy *umieli* dany fach, znali się na nim, słowem jeśli będziemy *zawodowcami.* Jakże inaczej może Pani kontrolować pracę innych, jak normować ceny ich zarobków? Sądzimy, że niebawem w tej mierze damy źródłowe informacye. Tymczasem—nie radzimy.

*P. M. Tel.* Monogram będzie ale jeden M. T. druga litera nieczytelna, przepis zamówiony.

*P. Bazgrale.* Kursa buchalteryjne H. Chonkowskiego, Królewska 35, ogłaszają nawet konkurs na „metodę kaligrafii i pięknego pisma". Niech się Pani tam zwróci z powołaniem się na nasze pismo.



## Z dziedziny kosmetyki.

*Miłosławie.* W celu pozbycia się zbytniej tłustości twarzy i podbródka, trzeba użyć masażystki pneumatycznej systemu *Heros* i wcierać krem *Unique*, aby zdaleka od oczu, to jest omijać powieki. Wskazówki w dziale niniejszym udzielane są bezinteresownie. W Galicyi trzeba te rzeczy nabywać we Lwowie u *Pawłowskiego*, ul. Akademicka 21, a w Krakowie u *Miklaszewskiego*, plac Dominikański Nr. 1.

*Podolance L. K.* Za wiele środków różnorodnych używa Pani jednocześnie, nic więc dziwnego, że skutku pożądanego nie widać. Są rzeczy, które się nigdy ze sobą pogodzić nie mogą, a są i takie, które się wzajemnie niszczą. Wszak z praktyki Pani wiadomo, iż jeśli do kwaśnej wody dosypiemy trochę sody, za chwilę w owej wodzie nie znajdziemy ani kwasu, ani sody, lecz nowo utworzone ciało. Tak samo i w kosmetyce, dwa specyficzne środki, użyte jednocześnie, mogą wywołać skutek wręcz przeciwny naszym zamiarom. Jeśli Pani pragnie pielęgnować cerę prawidłowo, pozbyć się jej wad i zapobiedz tworzeniu się zmarszczek należy wybrać jeden system i nie odstępować od niego. System niżej podpisanej, praktykowany od lat kilkunastu, dał taką ilość niezbitych dowodów swej użytecznej działalności, że śmiało go zalecać można do powszechnego użytku. Zasadą główną jest zarzucenie raz nazawsze wszelkich tłuszczów do twarzy, gdyż rozluźniają skórę i czynią ją skłonną do fałdowania, nietylko więc nie chronią od zmarszczek, ale przyczyniają się do ich powiększania. Jedyny środek, który może i powinien być stale używany, to *Abarid*, wyciąg galaretowaty, otrzymany z cebulek białej lilii (*Lilium candidum*). Odrobina Abaridu powinna być wtarta w twarz na noc, przed samem ułożeniem się do snu. Rano myć się ciepłą wodą miękką i *Otrąbkami abaridowemi* bez mydła. Wychodząc na ulicę, twarz zapudrować pudrem abaridowym. Prawie wszystkie inne pudry zawierają przymieszkę bizmutu, który zamyka pory, nie dozwala tłuszczowi podskórnemu wydobyć się na zewnątrz i wytwarza wągry. Jeśli oprócz kuracyi abaridowej używa Pani do rozprowadzenia zmarszczek masażystki pneumatycznej *Heros*, co się również zaleca, to nie należy jej używać na sucho, lecz maczać w ciepłej wodzie. Ponieważ Pani posiada aparat do biustu, w którym brak drobnych wstawek metalicznych, może Pani zażądać od firmy, w której go nabyto, aby pojedyńczo wysłano Pani te części brakujące, naturalnie, za odpowiedniądopłatą. W celu wybielenia cery, bezpośrednio po wtarciu *Abaridu* na noc zapudrować pyłkiem *Juvenia Candida.* Zaleca się przytem cierpliwość i wyrozumiałość, że to, na co się składały lata całe, nie może zniknąć na jedno skinienie. *Abaridowy* system działa wolno, ale skutecznie i radykalnie. Znamy osoby, których lata o wiele liczbą przewyższają ich wygląd, a zawdzięczają to tylko *Abaridowi* i cierpliwości.

*Nieśmiałemu.* Niech Pan używa kremu *Gelurine*; on twarz wygoi, o ile jeszcze są krosty, jeśli zaś ich niema, to plamy usunie *Precioza*, która również i przeciw piegom może być stosowana.

*Irenie.* Pocenie rąk i nóg, pach i pachwin usuwa *Eureka* w znacznej mierze, a używana dłuższy przeciąg czasu — może usunąć stale. Tłuste włosy trzeba czyścić na sucho specyalnym pudrem *Florentine*, a co dwa miesiące wymyć benzyną oczyszczoną, w dzień, zdaleka od ognia. Mycie wszelkiemi mydłami nie nawiele się przyda.

*Jance z Kordelówki.* Na wiosnę skóra się łuszczy. Myć się bardzo ciepłą wodą, *Otrąbkami abaridowemi*, na noc wcierać w twarz *Abarid*, a pryszczyki zginą. Jeżeli twarz przyzwyczajona do pudru, można pudrować, ale pudrem abaridowym, nie zawierającym bizmutu.

*Ziuaidzie.* Jeśli cera tak odporna na wybielenie, to trzeba smarować na noc *Preciozą* i bezpośrednio zapudrować pyłkiem *Juvenia Candida.* Gdy już się cera wybieli, stosować stale *Abarid.* Na rozwój nikłych form biustu masaż ssący aparatem *Heros*, uważając dobrze na przepis, nie dotykając brodawki. Na utycie: odżywiać się dobrze, jeść mączne potrawy, nie męczyć się, sypiać dłużej, zamiast wody pić mleko. Włosy myć tylko w upały, aby nie zaziębić głowy; obecnie czyścić na sucho specyalnym pudrem *Florentine.*

*Do Wszystkich.* Środki tutaj omawiane mają na składzie firmy: „*Perfection*", Szpitalna 10 i *Paszkowski*, Marszałkowska 109 oraz Nowosenatorska 2, w Łodzi *Spiess*, w Wilnie *Grużewski*, w Odesie Anderski. Na kopertach z pytaniami należy dopisać: „*Dział kosmetyczny*".

*Telimena.*



**WARUNKI PRENUMERATY:**

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . . . . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . . . . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . . . k. 10
zmiana adresu . . . . . . . . . . k. 15

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . . . . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . . . . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . . . . . . . rb 1 k. 60

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00.
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście kop. 30. I strona okładki kop 40.

*Redakcya i Administracya w Warszawie*, Zgoda 1. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedziałków. Filia w Łodzi, ulica Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę*: Kraków, ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Zgoda 1. Warszawa.**

*Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków ulica Bonerowska 12*

**Redaktor Wacław Podwiński.** **Kierowniczka działu literac. i praktycz: Lucyna Kotarbińska.** **Wydawnictwo Tow Akc Wydawniczego „Ś**

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.